Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 40 | Warszawa, 2 października 1955 r. | CENA 30 GR.

Przed wyborami do komitetów rodzicielskich

Wyciągnąć wnioski ze starych błędów

WŁAŚNIE odbywają się wybory do komitetów rodzicielskich w całym kraju i w związku z tym warto spojrzeć wstecz, aby zdać sobie sprawę z tego, co w ich dotychczasowej działalności było niewątpliwym osiągnięciem, a co musi być zaliczone do braków i niedociągnięć. Zadania postawione przed komitetami rodzicielskimi rozpadały się niejako na dwie dziedziny. Pierwsza — to pomaganie szkole, kierownikom i dyrektorom szkół oraz wszystkim nauczycielom w pracy wychowawczej nad młodzieżą. Druga — to w miarę możliwości i środków — wzmacnianie bazy materialnej szkół. Czy obydwie te dziedziny działalności komitetów rodzicielskich zostały potraktowane równomiernie i czy w obu osiągnięto spodziewane rezultaty?

Trzeba stwierdzić, że w pracy tej pożytecznej instytucji nie uniknięto formalizmu, nie potrafiono we właściwy sposób rozwiązywać w równym stopniu wszystkich zagadnień wynikających z celów, dla jakich komitety rodzicielskie zostały powołane do życia. Większość z nich pojęła swoje zadania jednostronnie — skoro ma się opiekować szkołą, to znaczy, musi ją wspierać materialnie. A zadania wychowawcze? Od tego są przecież nauczyciele. To są ich zadania i obowiązki — uczyć i wychowywać. Stąd też nawet te komitety, które są już na dobrej drodze do pełnej i pożytecznej działalności, nie potrafiły przekroczyć wąsko i formalnie zakreślonych ram dla swej pracy.

POSŁUŻMY się tu konkretnymi przykładami. Odwiedziliśmy Szkołę Podstawową w Niedźwiadzie, w powiecie łowickim. Już ze znacznej odległości rysuje się na horyzoncie dominujący nad wsią piękny, murowany budynek szkolny. Wieś bardzo gorliwie zabiega o budowę szkoły, nie szczędziła pracy i wszelkich zachodów. Jest tam komitet rodzicielski, który — jak twierdzi kierownik tej szkoły, kol. **Józef Gałaj** — pracuje bardzo dobrze i on, jako kierownik szkoły, „nie wyobraża sobie, jak mógłby pracować bez komitetu". Istotnie — komitet pod energicznym przewodnictwem ob. **Genowefy Żaczkowej** pracuje z zapałem, nawet planowo. Widzi wszystkie **materialne** potrzeby szkoły, ustalił sobie słuszną hierarchię tych potrzeb, zdaje sobie sprawę, że — jak mówi ob. Żaczkowa — „wszystkiego od razu nie da się zrobić".

Pierwszym zadaniem była budowa studni. Komitet zbudował doskonałą studnię z pompą, a że miał szczęście trafić na dobrą i zdrową wodę, jest dumny ze swego dzieła. Drugą z kolei pracą komitetu jest — będąca już w toku — budowa murowanej ubikacji dla ponad 120 uczniów i 5 nauczycieli. Mimo całego zapału i optymizmu ob. Żaczkowa mówi o tym z pewnym cieniem zawodu: „Chcieliśmy to zrobić jak najprędzej, ale mamy trudności, brak nam około 1000 cegieł i drzewa. Wydział Oświaty w Łowiczu obiecuje pomoc i poparcie w tej sprawie, ale tydzień za tygodniem mija, a drzewa nie ma, cegły — nie ma"...

Są i dalsze plany. Ogrodzenie obszernego placu szkolnego, budowa boiska i placu zabaw dla młodszych dzieci, urządzenie trawników, kwietników, alejek, posadzenie krzewów i drzewek... „Przecież musi tu być ślicznie!" — dodaje ob. Żaczkowa, a twarz jej wyraża jakby zachwyt nad tym, co wprawdzie jeszcze nie istnieje, ale czego obraz ma już przed oczyma...

Na tym nie wyczerpuje się praca komitetu. Zorganizował on gorący posiłek na dni chłodne i słotne dla dzieci dochodzących do szkoły w Niedźwiadzie z sąsiednich wiosek. Po próbach zespołu artystycznego, gdy już mrok zapada — członkowie komitetu odprowadzają dalej mieszkające dzieci do domów. Komitet specjalną troską i opieką otacza dzieci matek pracujących, organizując im przyjemny i pożyteczny pobyt w świetlicy szkolnej, stara się, aby młodzież szkolna żyła blisko wsi i poznawała dokładnie życie ludzi pracujących w miejscowej spółdzielni produkcyjnej. Opiekuje się on również bardzo troskliwie zespołem artystycznym, który obejmuje niemal połowę uczniów. Zespół ten został wyposażony w piękne stroje łowickie i krakowskie. Dalsze kostiumy wykonują matki i starsze dziewczęta pod okiem krawcowej i ob. Żaczek. Komitet zbliża młodzież do ludzi z ekip łączności miasta ze wsią, których gości w murach szkolnych, urządza dla robotników łódzkich i łowickich występy artystyczne...

Można by tu jeszcze mnożyć przykłady bezwzględnie pożytecznej i potrzebnej pracy komitetu, trzeba również zgodzić się z tym, że należy on — jak twierdzi opinia powiatu — do najlepiej pracujących komitetów rodzicielskich, obok takich, jak w Mąkolicach, Głownie i dziesiątkach innych szkół powiatu łowickiego.

Trzeba jednak również pamiętać, że nawet ten dobry komitet rodzicielski nie dostrzegł wagi i znaczenia popularyzacji wiedzy pedagogicznej wśród rodziców, co jest niezbędnym warunkiem realizacji zadania, jakie uprzednio słusznie sobie wytknął, a mianowicie: **ujednolicenia postępowania wychowawczego szkoły i domu rodzinnego ucznia.** Przecież wiemy, że **walka o jednolity front wychowawczy szkoły i domu nie jest taka prosta i łatwa, że nie daje łatwych i szybkich efektów.** Walka z przesądami głęboko jeszcze zakorzenionymi wśród ludności wiejskiej, walka z burżuazyjnymi, kapitalistycznymi nawykami w działaniu i myśleniu musi być systematyczna, dobrze przemyślana i prowadzona konsekwentnie. Nie każdy komitet rodzicielski zdolny jest do podjęcia samorzutnie tego rodzaju zadań, ale każdy je może realizować, jeśli ludzie dobrani są właściwie i jeśli kierownik czy dyrektor szkoły, jeśli grono nauczycielskie chce i umie właściwie powiązać swoją pracę wychowawczą z pracą komitetu rodzicielskiego, jeśli potrafi mu wskazać odpowiedni kierunek działalności, umie podpowiedzieć właściwe zadania.

Nieśmiałe jeszcze i niepełne próby włączenia się do pracy wychowawczej widzimy w niedźwiadzkim komitecie rodzicielskim. Członkowie komitetu odwiedzają tam lekcje i słusznie chyba mówi o tym ob. Żaczkowa, że „nie chodzi nam o sprawdzenie jak nauczyciele uczą, bo za mało się na tym znamy, ale chcemy poznawać nasze dzieci, chcemy wiedzieć, jak się zachowują, czy są pilne i pracowite, czy są staranne i obowiązkowe. Nasze spostrzeżenia omawiamy potem na zebraniach rodzicielskich, jak również w koniecznych wypadkach omawiamy różne kwestie indywidualnie z tymi rodzicami, których one dotyczą bezpośrednio. W ten sposób mamy własny — choć uzgodniony z kierownikiem i wychowawcami — materiał do rozmów z rodzicami na tematy wychowawcze" — kończy przewodnicząca.

Jedno jeszcze trzeba przypomnieć, jako niewątpliwie niezwykle ważne osiągnięcie komitetów rodzicielskich — to wyszkolenie szerokiego aktywu rodzicielskiego, znającego szkołę i jej potrzeby, rozumiejącego rolę szkoły i rodziców w wychowaniu dziecka, w ukształtowaniu jego przyszłości. Ma ten dorobek również komitet rodzicielski w Niedźwiadzie. Należą tu — obok przewodniczącej — ob. ob. **Janina Koza, Franciszek Olaczek, Franciszka Pokora, Henryk Perzyna** (członek spółdzielni produkcyjnej i muzyk, który umila pobyt w świetlicy swoim młodym przyjaciołom i pomaga zespołowi artystycznemu grą na skrzypcach) oraz inni. Rzecz polega teraz na tym, aby aktywność tych ludzi umieć wykorzystać właściwie, wskazać im odpowiednią dziedzinę pracy dla dobra młodzieży i jej szkoły.

CZY zawsze aktywność ludzi spoza szkoły jest dobrze wykorzystana? Niestety, nie. Przykładem może tu być komitet rodzicielski przy 11-letniej Szkole Ogólnokształcącej w Sulejówku pod Warszawą. Komitet ten zgoła fałszywie pojął swoją rolę. Mimo wyraźnych wytycznych i wskazań wybrał niesłuszną i szkodliwą drogę. Uznał się — ni mniej, ni więcej — jak tylko za instytucję nadzorczą i kontrolującą pracę dyrektora i nauczycieli, za czynnik nadzoru — chyba nie pedagogicznego? Oto co aktywniejsi członkowie tego komitetu (np. ob. Kulka i inni) odbywali „wizytacje" lekcji i sporządzali „protokoły powizytacyjne", które następnie składali dyrektorowi szkoły jako materiał do „ustawiania" nauczycieli.

Komitet rodzicielski w pewnym okresie czasu wbrew statutowi premiował niektórych, wyróżniających się w pracy wychowawczej nauczycieli. Hojny komitet — pomyślił pewno niejeden. Ale jak okoliczność tę wykorzystano później? Oto ni mniej, ni więcej tylko jako pretekst do wywierania nacisku, bagażnażu, aby uczynić tych nauczycieli powolnym narzędziem w różnych kombinacjach niektórych członków komitetu, kombinacjach wykraczających poza prerogatywy komitetu rodzicielskiego i nie mających nic wspólnego z dobrem szkoły i młodzieży.

Żądało się więc względów dla jednych uczniów, „for" dla innych lub promowania do wyższych klas wtedy, gdy wszystko przemawiało przeciw temu. O tych wszystkich sprawach, szeroko, bez ogródek głoszonych, wie i młodzież szkolna, wiedzą i rodzice i komentują je...

A przecież z pewnością można było znaleźć dla energii i aktywności tych członków komitetu rodzicielskiego ujście godne lepszej sprawy, choćby takie, jakie znaleźli rodzice w Niedźwiadzie Łowickiej.

Rozważając te sprawy dziś, w okresie wyborów do nowych komitetów rodzicielskich, trzeba pamiętać, że chodzi przede wszystkim o to, aby weszli do nich najlepsi, najbardziej świadomi rodzice, tacy, którym głęboko na sercu leży sprawa dobrego wychowania naszej młodzieży. Nie można pochwalać działalności niektórych członków komitetu rodzicielskiego w Sulejówku, ale nie można też zgodzić się z wypadkami komenderowania Komitetem, z narzucaniem mu zadań, ze stawianiem go wobec faktów dokonanych. Trzeba mieć zaufanie do ludzi, trzeba szanować ich godność i zdanie. Wszelkie różnice zdań dadzą się zniwelować w atmosferze wzajemnego zaufania, życzliwości i zrozumienia. Wymaga to wiele taktu i umiaru ze strony kierownika czy dyrektora szkoły i wszystkich nauczycieli. Dobrze pojęta służba wspólnej sprawie wyrówna wszystkie nieporozumienia i niesnaski.

FRANCISZEK STROJOWSKI

Dla uczczenia 50-lecia ZZNP

Dalsze zobowiązania

SPOŚRÓD coraz liczniej nadsyłanych zobowiązań przeważająca część dotyczy prac nad upowszechnieniem idei spółdzielczości produkcyjnej, konkretnej pomocy w organizowaniu gospodarstw zespołowych i ich działalności oraz propagowania nowych metod uprawy i hodowli. Tak np. na 74 ZOZ i MOZ różnych powiatów województwa warszawskiego przeszło 40 nadesłało meldunki o podjętych zobowiązaniach indywidualnych i zbiorowych poświęconych tym ważkim zagadnieniom. Z tych 40 na szczególne wyróżnienie zasługują MOZ-y: w **Zbuczynie, Kulsku, Paprotnie, Białkach, Łosicach, Krynicy,** ZOZ Szkoły Nr 2 i Liceum TPD w **Siedlcach.** Dalej ZOZ Szkoły nr 4 w **Pruszkowie,** Szkoły Nr 3 w **Ursusie,** Szkoły Nr 1 w **Piastowie** oraz w **Święcicach.**

Kolejne miejsce zajmują zobowiązania mające na celu ożywienie i pogłębienie działalności kulturalno-oświatowej w środowiskach (przeważnie wiejskich), pracę pozalekcyjną z młodzieżą, pedagogizację rodziców. Do przodujących w tego rodzaju pracach należą: ZOZ Szkoły Podstawowej w **Pilaszkowie** — miejscowości, w której 1.X.1905 r. odbył się pierwszy historyczny zjazd nauczycieli, dalej MOZ w **Królowej Niwie, Hołubiu, Radomyślu, Błoniu i Młodzieszynie.**

Niemniej ważną pozycję zajmuje kontynuacja ruchu Hawlickiego, praca nad podniesieniem kwalifikacji zawodowych i poziomu ideologicznego oraz realizacja hasła „Nasza szkoła świadczy o nas", w ramach którego wykonuje się mnóstwo różnorodnych czynności, jak np. porządkowanie, zadrzewianie terenu szkolnego, zakładanie kwietników, zieleńców, dekorację klas itp. Tu także wyróżniają się niektóre grupy związkowe. Podkreślimy wyniki MOZ w **Olszycach Szlacheckich, Sarnakach, Budach, Rybnie, Mokasach, Feliksówce,** ZOZ Szkoły Nr 1 i Szkoły TPD w **Sochaczewie,** ZOZ w **Szymanowie.**

Stalinogrodzkie przygotowuje się do 50-lecia ZZNP

CAŁE społeczeństwo województwa stalinogrodzkiego włączyło się w nurt przygotowań do naszego święta związkowego.

W Bielsku-Białej w skład Komitetu Obchodu 50-lecia ZZNP weszli obok czołowych przedstawicieli miejscowych władz przodownicy pracy i działacze społeczni. Komitety partyjne zarówno KM, jak i KP wydatnie pomagają Komitetowi Obchodu w pracach przygotowawczych. Najpiękniejsze sale widowiskowe Bielska zarezerwowano na okres Zjazdu dla potrzeb organizatorów imprez związanych z V Zjazdem.

Należy dodać, że uroczystości 50-lecia w Bielsku uświetni przybycie gości — nauczycieli czeskich z Morawskiej Ostrawy.

Szkoły siemianowickie w przeddzień otwarcia V Zjazdu zorganizują uroczyste apele poranne młodzieży poświęcone pamięci strajku szkolnego 1905 r. i powstaniu ZZNP.

ZOZ przy Szkole TPD w Świętochłowicach, w której pracują sami młodzi nauczyciele, zorganizuje spotkanie z nauczycielami - weteranami. **(bk)**

Obfity plon

Zbiór kukurydzy w 7-mio klasowej Szkole Podstawowej w Czubinie, województwo warszawskie Foto: J. Stefaniak

Porozmawiajmy o sprawach związkowych

PRZYGOTOWANIA do jubileuszowego Zjazdu ZZNP są w pełnym toku. Coraz częściej pojawiają się w prasie wzmianki o naszej organizacji, o życiu szkoły i nauczyciela.

Czy przypadkiem prasa związkowa nie jest w tej dziedzinie zbyt oszczędna nie widzi w jubileuszu Związku jeszcze jednej zbytecznej, dodatkowej akcji?

Wre praca nad przygotowaniami do Zjazdu w Zarządzie Głównym i w ogniwach terenowych. Ostatnio odbywają się w okręgach spotkania przodujących nauczycieli i delegatów na Krajowy Zjazd z przedstawicielami władz wojewódzkich. W powiatach zaś organizuje się odprawy przewodniczących ZOZ i MOZ z udziałem miejscowego delegata.

Celem wszystkich narad, odpraw, spotkań jest wydobycie i spopularyzowanie lokalnych postępowych tradycji Związku, przygotowanie wniosków i postulatów na V Zjazd, zapoznanie ogółu społeczeństwa i władz terenowych z osiągnięciami pracowników oświatowych i ich organizacji zawodowej, zbliżenie władz terenowych do zagadnień oświatowych, spowodowanie żywszego zajęcia się przez te władze sprawami bytowymi nauczycieli i potrzebami szkoły, wreszcie zainteresowanie naszymi sprawami całego społeczeństwa.

Pozytywnym przykładem propagandy przedzjazdowej może być spotkanie naszych działaczy związkowych z władzami terenowymi, zorganizowane przez Zarząd Okręgu Warszawskiego. Spotkanie warszawskie dowiodło, jak wielkie znaczenie dla naszej sprawy ma ukazywanie zdobyczy nauczycieli i oświatowców, ich wkładu w rozwój polskiej myśli postępowej i kultury narodowej, uświadamianie olbrzymiej roli, jaką spełnia działacz oświatowy w wielu dziedzinach naszego życia.

Poznanie naszych tradycji związkowych pozwoli i nam lepiej pracować. Jedynie bowiem znając błędy w pracy i przeszkody pokonywane przez nauczycieli związkowców możemy uniknąć tych błędów w obecnej i przyszłej naszej działalności. Znając nasze „wczoraj" możemy łatwiej budować „dzisiaj" i „jutro" ojczyzny.

Emocjonalne związanie przyszłości z naszym „dzisiaj" jest więc rzeczą ważną.

Drugim pozytywnym elementem spotkania warszawskiego było to, że przedstawiciele władz terenowych poznali konkretne warunki, w jakich rozwija się oświata na ich terenie. Pod adresem tych władz padło wiele postulatów i wniosków. Jakże słusznie, zebrani nauczyciele dostrzegli, że nie wszystko winny i muszą robić władze centralne, że wiele spraw może i powinno być załatwianych na własnym terenie. Wszystkie niemal postulaty i wnioski uczestników narady nauczycieli, zostały przyjęte. Wspomnę tu choćby z dużą troską wypowiedziane uwagi i wnioski dotyczące budownictwa szkolnego na terenie województwa warszawskiego, opieki nad szkołą z ramienia władz szkolnych, wzmożenia wysiłków w sprawach bytowych nauczycieli. Wreszcie, zebrani delegaci na V Krajowy Zjazd mieli okazję zapoznać się z ogólną opinią członków ZZNP o dotychczasowej pracy naszego Związku. Otrzymali też wiele materiału, który pozwoli im na Zjeździe pokazać istniejące braki i słabości oraz ich źródła w celu pełniejszego wypracowania metod pracy związkowej.

TADEUSZ WYSOCKI
Sekretarz ZG ZZNP

Pod adresem Min. Zdrowia

Quousque tandem?!

Pisaliśmy już nieraz o zahamowaniach biurokratycznych machin różnych instytucji, w wyniku których cierpiały jednostki. Tym razem musimy jednak poruszyć sprawę krzywdy, jaka dzieje się licznej rzeszy słuchaczy Studiów Nauczycielskich, na skutek takiego biurokratycznego zacięcia się aparatury Służby Zdrowia. Sprawa ma już swoją blisko dwuletnią historię. Chodzi zaś o opiekę lekarską nad słuchaczami SN, którzy dotąd (od maja 1954 r.!) nie mają prawa do korzystania z bezpłatnej opieki lekarskiej, takiej jaką mają studenci innych uczelni. A tymczasem leży przed nami plik listów i notatek służbowych wymienionych między Ministerstwem Oświaty i Ministerstwem Zdrowia, między Ministerstwem Oświaty i PKPG, między Ministerstwem Oświaty i Biurem Prezydialnym Urzędu Rady Ministrów. Pisma te noszą różne daty: listopad 1954 r., marzec 1955, maj 1955, lipiec 1955, wrzesień 1955 — ale sprawa wciąż jeszcze nie jest załatwiona. Co ciekawsze, nikt w zasadzie nie kwestionuje tego, że słuchacze SN powinni być objęci opieką lekarską. PKPG „uważa za słuszne objęcie postanowieniami wspomnianego rozporządzenia (o leczeniu studentów — przyp. Red.) również i słuchaczy dwuletnich Studiów Nauczycielskich". Nie ma też zasadniczych sprzeciwów Ministerstwa Zdrowia. A 1 800 słuchaczy SN w dalszym ciągu czeka na załatwienie tej jakże ważnej życiowo sprawy. W ich imieniu zapytujemy wielkim głosem: „Quousque tandem, o Ministerstwo Zdrowia, będziesz nadużywać ich cierpliwości?". **(pst)**

W Łodzi otwarto wystawę 50-lecia ZZNP

SKROMNA rozmiarami, ale bogata w treść wystawa zorganizowana przez łódzki DKN szeroko naświetla udział naszego Związku w walce o wolność społeczną i narodową.

Wystawa prowadzi nas drogą najpiękniejszych tradycji ZZNP począwszy od rewolucji 1905 r. poprzez lata międzywojenne, okres okupacji hitlerowskiej aż do wyzwolenia. Dalej pokazuje osiągnięcia Związku w Polsce Ludowej. Niektóre z dokumentów odzwierciedlają wypadki związane ze strajkiem szkolnym 1905 r., dowodzą, że współdziałali ze strajkującymi uczniowie-Rosjanie i że podlegali za pracę w polskich organizacjach socjalistycznych surowym represjom ze strony caratu, inne wykazują zdradę Narodowej Demokracji w stosunku do walczących o polską szkołę. Wreszcie z dokumentów tych widzimy, jak troskliwą opiekę państwo ludowe roztacza nad oświatą w Polsce. Oddzielne gabloty poświęcono pamiątkom z okresu tajnego nauczania, historii prasy związkowej, genezie i rozwojowi szkolenia ideologicznego, walce ZNP o świeckość nauczania, satyrze politycznej walczącej o polską szkołę itd. Wszędzie szczególnie podkreślono piękne tradycje ruchu oświatowego związane bezpośrednio z terenem województwa łódzkiego.

Do najżywiej przemawiających należy tablica poświęcona pamięci Filipiny Płaskowickiej — niestrudzonej współtowarzyszki walki Ludwika Waryńskiego. Do dziś starzy mieszkańcy Janisławic — wsi położonej niedaleko Skierniewic zachowali wdzięczne wspomnienie o swej pierwszej nauczycielce. Płaskowicka bowiem wychowywała janisławickich chłopów, uczyła ich nie tylko czytać i pisać, ale wskazywała prawdę społeczną i uczyła wierności dla walki o tę prawdę.

Cenne dokumenty udostępnione szerokiemu ogółowi zwiedzających zapoznają nauczycieli z najznamienniejszymi faktami z historii naszego Związku.

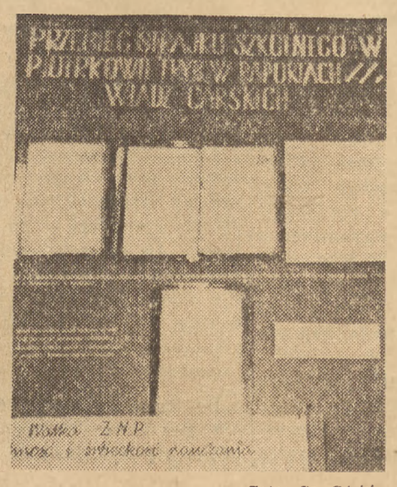

Foto: Cz. Góski

Sprawa niesłusznie przemilczana

SĄ pewne zagadnienia w dziedzinie wychowania, których dotychczas nie omawialiśmy szeroko, a nawet przemilczaliśmy. Wielu z nas zdawało sobie sprawę z tego, że trzeba poruszać te problemy, że przemilczanie ich utrudnia nam prowadzenie normalnej pracy wychowawczej i przeszkadza w naszym dążeniu do podniesienia na wyższy poziom pracy pedagogicznej. Nie mówiliśmy — o zagadnieniu dzieci trudnych, obawiając się niesłusznie, że samo stawianie tego problemu oznaczałoby ześlizgnięcie się na pozycje pedologii. Co gorsza, jeśli nawet niektórzy nauczyciele chcieli publicznie podyskutować na ten temat, to nieraz nie udzielano im głosu, stwierdzając, że właściwie problem nie istnieje. Nasze władze oświatowe jak gdyby zamykały oczy na zjawiska bezspornie istniejące w rzeczywistości.

Tymczasem istnienie dzieci trudnych jest faktem. Dzieci trudnych, to jest takich, z którymi **wychowawca** nie umie sobie poradzić, mamy obecnie wiele, tak wiele, że zjawisko to staje się skomplikowanym problemem. Na czoło trudności wysuwa się niezdyscyplinowanie, lekceważenie autorytetu nauczyciela i rodziców, samowola a także brak pozytywnych zainteresowań. Wszystkie te objawy prowadzą nieraz prostą drogą do wykolejenia.

Samo pojęcie „dziecko trudne" jest względne. Dziecko trudne, to znaczy trudne **dla danego** wychowawcy. Zjawisko trudności wychowawczych jest więc ściśle związane z poziomem pedagogicznym wychowawców (rodziców, nauczycieli itd.). Wiemy, że ten poziom pedagogiczny zależy z kolei od wielu przyczyn. Przede wszystkim od postawy ideologicznej wychowawców, od tego, jaki jest ich stosunek do naszej rzeczywistości, czy rozumieją zachodzące u nas przemiany i są z nimi uczuciowo związani. Istotne znaczenie ma oczywiście również teoretyczne przygotowanie pedagogiczne, praktyka wychowawcza, ilość czasu, jakim dysponuje wychowawca dla swojej pracy, jego samopoczucie (stan układu nerwowego i ogólny stan zdrowia, poczucie własnej godności i swobody działania pedagogicznego i in.), zespół środków wychowawczych, jakim rozporządza itp.

Oczywiście istnienie trudności wychowawczych nie zależy jedynie od poziomu pedagogicznego wychowawców. Oprócz podkreślania dużych osiągnięć w naszej pracy wychowawczej niejednokrotnie wskazywaliśmy na błędy, słabości naszej pracy, na uchybienia i wypaczenia w wielu dziedzinach, które powinniśmy przezwyciężyć po to, ażeby w ogóle podnieść poziom nauczania i wychowania w szkołach. Analizowanie przyczyn naszych braków w dziedzinie wychowania nie jest zadaniem tego artykułu. Zasygnalizujemy je jedynie dlatego, że stanowią one również istotne źródło trudności wychowawczych. Są nimi m. in. niedostateczny poziom świadomości młodego pokolenia, szczególnie w zakresie obowiązujących w społeczeństwie norm moralnych; zbytnia pobłażliwość w stosunku do młodzieży dochodząca nieraz do schlebiania i „cackania" się z młodymi; ciągle jeszcze zbyt mało dbamy o umożliwienie dzieciom wszechstronnego rozwoju (organizowanie odpowiednich rozrywek i zajęć pozaszkolnych); karygodnie zaniedbaliśmy opiekę nad młodszymi dziećmi szkolnymi, które często przebywają przez wiele godzin bez odpowiedniego wpływu wychowawczego itp.

Olbrzymia większość dzieci trudnych wychowawczo — to dzieci zdrowe, normalne. Przezwyciężenie zaobserwowanych przez nas, często jaskrawych przejawów trudności, po ustaleniu istotnego źródła i przyczyn tych trudności, jest możliwe w warunkach dobrej codziennej pracy w zwykłej szkole. Wiemy jednak, że pewien, na szczęście nieznaczny procent dzieci trudnych — to dzieci, które odbiegają w mniejszym lub większym stopniu od normy, to czasem dzieci chore.

Jest faktem, że istnieją dzieci niedorozwinięte umysłowo. Trudności ich w nauce nie są w normalnych warunkach do przezwyciężenia; co więcej, w warunkach szkoły dla dzieci normalnych dzieci te nie rozwijają się należycie. Dlatego konieczne jest umieszczenie ich w szkole specjalnej, która rozporządza dostosowanymi do tego typu dzieci metodami pracy dydaktyczno-wychowawczej. W szkole specjalnej dzieci te przestają być trudne.

Jest również faktem, że istnieją dzieci neuropatyczne. Również w stosunku do nich nie wystarczają zwykłe metody pedagogiczne; dzieci te powinny się znaleźć w specjalnych warunkach wychowawczych, tym bardziej, że często w dotychczasowych warunkach nauczania tkwią przyczyny osłabienia stanu ich układu nerwowego. Także dzieci psychopatyczne stanowią obiekt zbyt trudny do wychowania w przeciętnych warunkach. Dzieci takie często dezorganizują pracę wychowawczą szkoły i same ulegają wykolejeniu. Wymagają one wychowania specjalnego.

Jednak, podkreślmy raz jeszcze, **znaczna większość dzieci trudnych — to dzieci normalne** pod względem rozwoju umysłowego i stanu układu nerwowego. Przyczyny sprawianych przez nie trudności są natury pedagogicznej i tkwią przede wszystkim w niedostatkach organizacji naszego wychowania, w błędach wychowawczych domu, w niedopatrzeniu szkoły.

Niewątpliwie pewna liczba dzieci tej kategorii powinna być przeniesiona w inne środowisko szkolne: jedne z nich do innej szkoły masowej (dla dzieci normalnych), inne — do szkoły specjalnej dla dzieci trudnych do prowadzenia z obostrzonym rygorem wychowawczym; jeszcze inne wymagają zmiany nie tylko środowiska szkolnego, ale i domowego.

Ogromna jednak **większość dzieci trudnych winna pozostać w dotychczasowym środowisku wychowawczym:** w swoim domu i w swojej szkole. Te dzieci powinny stanowić przedmiot największej naszej troski. Skierowanie ich na właściwą drogę, poprawienie wyników ich nauki i zachowania należy do nas, wychowawców. Musimy znaleźć środki pracy wychowawczej, które pomogą szkole i rodzinie oddziałać w taki sposób, aby przezwyciężyć trudności. Praca to niełatwa, często długotrwała, nie dająca w krótkim czasie pożądanych wyników. Musimy pamiętać przede wszystkim o tym, żeby nie zrażać się chwilowymi naszymi niepowodzeniami, nie rezygnować zbyt łatwo z podjętych wysiłków, a co najważniejsze — nie podejmować zbyt pochopnie decyzji o możliwości izolacji ucznia od normalnego kolektywu. Usunięcie ucznia ze szkoły to ostateczność, którą zastosować możemy jedynie w przypadkach wyjątkowych, po gruntownym kolektywnym rozpatrzeniu sprawy, to zabieg bolesny zarówno dla nas, jak i dla dziecka. I dlatego omawiając zagadnienie dzieci trudnych należy ustrzec się od popełniania obu rodzajów błędów: zarówno lekceważenia, jak i wyolbrzymiania tego niełatwego problemu.

Bronisław Marks

W dniu 24 września br. zmarł Bronisław Marks, sekretarz CRZZ, poseł na Sejm PRL, uczestnik Wielkiej Rewolucji Październikowej, członek SDKPiL, KPP, PPR i PZPR. Bronisław Marks, długoletni działacz związkowy, więziony przez sanację, odznaczony był Orderem Sztandaru Pracy I klasy i innymi.

W zmarłym traci polski ruch związkowy wybitnego działacza.

ZARZĄD GŁÓWNY ZZNP

Farfurka królowej Bony

(o teatrze dla dzieci w PKiN)

SWAWOLNE dworki strukły farfurkę królowej, porcelanową wazę kunsztownie przez włoskiego mistrza wykonaną. Królowa Bona gniewa się. Na cały dwór, ba, na cały Kraków pada cień jej gniewu. Martwi się król, królewicz i Stańczyk, planują ucieczkę dworki, na rynku szepczą sobie o tym przekupki, przejmują się nawet wesołe żaki. Aż wreszcie piękny i utalentowany garncarz Szymon wykonuje identyczną wazkę, wcale nie brzydszą od italskiej. Królowa rozpromienia się, dwór tańczy, a Szymon dostaje pozwolenie na ślub z ukochaną Agatką, dworką, którą królowa miała wydać za mąż za kogoś niekochanego, ale godniejszego stanem.

Ten błahy, zdawałoby się, wątek posłużył autorce, Annie Świrszczyńskiej, i reżyserowi — Marii Biliżance — do stworzenia uroczego widowiska, którym Teatr Młodej Warszawy zainaugurował sezon na nowej scenie w Pałacu Kultury i Nauki.

Sztuka Świrszczyńskiej daje dzieciom wiele. Uczy — bez natrętnego dydaktyzmu. W barwnych, wesołych obrazach zeszła oto z podręcznika historia i stała się naraz bliska i zrozumiała. Ożyły martwe wyrazy i pojęcia, nieraz bezmyślnie i z trudem wykuwane. Teraz są jasne, dzieci widzą postacie, strój, akcesoria, słyszą język umiejętnie zarchaizowany. Stańczyk ożył i zaraz zrozumiały stał się splot sprzecznych wyrazów: „błazen — mędrzec", choć do niedawna tak trudno to było pojąć na lekcji historii. Znajomy i bliski staje się i wesoły krakowski żak, i lajkonik, i Sukiennice, i Wawel.

A przecież nie tylko dydaktyczne walory posiada sztuka Świrszczyńskiej. Budzi szlachetne uczucia, wzrusza. Oto polski garncarz nie gorszy jest od mistrzów włoskich i mali warszawiacy odczuwają dumę i radość. Cieszą się z czułej życzliwości przekupek dla ubogich żaków, ze szczęśliwego zakończenia udręk młodej zakochanej pary. Śmieją się z wymyślnych piruetów włoskiego wykwintnisia — posła i z zachwytem zestawiają z nim mądrego, pełnego godności króla Zygmunta. Biorą żywy udział w figlach królewicza, głośnymi westchnieniami wyrażają ciekawość, gdy posłańcy rozwijają dziesięć kolorowych chust, by odsłonić wreszcie nową piękną farfurkę; zachwycają się pięknością królowej i jej wdziękiem nawet wówczas, gdy kaprysi, gniewa się, grozi — słowem, przeżywają wiele silnych wzruszeń. Reżyseria podkreśliła w sztuce mocno elementy humoru i zabawy. I to jest słuszne w tej sztuce o charakterze kolorowego widowiska. Jeżeli wolałabym przy tym, żeby postaci Ochmistrza, nie odejmując jego cech humorystycznych, nadać więcej akcentów ludzkiej serdeczności do królewicza-ucznia, miłości i czci dla wiedzy — to pewno dlatego, że nawet jako widz w teatrze jestem nieuleczalnym „belfrem" i chciałabym, by postacie nauczycieli miały w oczach dzieci jak najwięcej uroku.

Sztuką Świrszczyńskiej pt. „Farfurka Królowej Bony" zainaugurował Teatr Młodzieżowy swą działalność w PKiN. Spektakl reżyseruje Maria Biliżanka.

Na zdjęciu: Królewicz — Danuta Przesmycka i Ochmistrz — Wojciech Zagórski.

Wszyscy aktorzy wywiązali się ze swych zadań bez zarzutu.

Bona (Irena Malkiewicz) była piękna, szlachetna w ruchach, a jednocześnie pełna werwy i temperamentu. Nikt z widzów nie dziwił się na pewno, że król Zygmunt (Andrzej Konic) ją kocha i że jej ulega. Królewicz (Danuta Przesmycka) — to jeden z takich samych chłopców, jak ci z widowni, tylko że pięknie ustrojony — jego gesty i słowa były naturalne i pełne wdzięku. Zadzierżysta, ale dobra Małgorzata (Magdalena Sadowska), mądry Stańczyk (Ryszard Marzecki) i beztroscy żacy podbili serca widowni szczerym humorem, naturalnością, wdziękiem. Dekoracje i kostiumy kompozycji Ireny i Romualda Nowickich — piękne, harmonijne w kształtach i żywe w barwach.

Nie umiem znaleźć innego wyrazu: widowisko było urocze, właśnie urocze. Młodociani widzowie, uczniowie szkół warszawskich reagowali niezmiernie żywo. Coraz to wybuchały na widowni szmery zainteresowania, czasem okrzyki, często i gorąco — oklaski.

Nareszcie więc mamy teatr dla dzieci! I to teatr z prawdziwego zdarzenia, teatr upragniony przez wszystkich wychowawców i rodziców, którzy mają dzieci w wieku najbardziej kłopotliwym pod względem nie tylko „teatralnym". Jest taki wiek, kiedy przedstawienia dla przedszkolaków przestają wystarczać, a przedstawienia dla dorosłych jeszcze nie są dostępne, kiedy się jest we własnych oczach „dorosłym", a prawdziwi dorośli nie chcą tego uznać, kiedy się najgoręcej pragnie wszędzie wściubić swój nos, wszystko wiedzieć, wszystko widzieć, a starsi się sprzeciwiają i mówią: „Poczekaj, jesteś jeszcze za mały". Jest taki wiek bujnej wyobraźni, natarczywej ciekawości, żywiołowej energii. Gasić? Tłumić? Czasem i to trzeba, trzeba przykrócać cugli. Ale najlepiej i najsłuszniej jest mądrze zaspokajać i umiejętnie kierować tą żywą siłą dziecięcą, by rozwijał się i dojrzewał wartościowy, pełny i bogaty wewnętrznie człowiek.

Dlatego tak bardzo potrzebny jest nam teatr dla widza w wieku 10—14 lat. Dlatego o ten teatr (jak również o teatr dla młodszych dzieci i o przedstawienia dla starszej młodzieży szkolnej) wołaliśmy od dawna.

Nie można było chyba zrobić lepszego wyboru: Maria Biliżanka jest niezastąpionym reżyserem i kierownikiem artystycznym sceny dziecięcej. Biliżanka rozumie dzieci, wysoko ceni sztukę dla dzieci i umie dla niej pozyskać innych — pisarzy, aktorów, muzyków. Ma już za sobą piękne osiągnięcia w dziecięcym teatrze krakowskim. Jest dla Warszawy nieocenionym nabytkiem. Scena dziecięca w Pałacu Kultury i Nauki powinna promieniować na całą Polskę i powinna utorować drogę innym teatrom młodego widza, walczącym dotąd z trudnościami aktorskimi i repertuarowymi.

Parę słów o tych trudnościach. Od dawna słyszymy te same argumenty: aktorzy nie chcą grać tylko dla dzieci — a zresztą nie ma repertuaru. I jedno, i drugie wydaje mi się niesłuszne. Być może są i tacy aktorzy, którzy w ogóle nie chcą grać dla dzieci, aktorzy, którym to nie odpowiada. Być może są nawet tacy dyrektorzy i teoretycy teatrów, którzy lekceważą sztukę dla dzieci, jak są literaci, którzy lekceważą literaturę dla dzieci.

Jasne jest, że tych ludzi nie powinno się chyba prosić, by zechcieli robić coś, co jest przeciwne ich sercu. Jest jednak na pewno dużo więcej takich aktorów i takich działaczy kultury, którzy rozumieją, że sztuka dla dzieci to jest Sztuka przez duże S, sztuka jak najbardziej ważka, wielka sztuka. O taką nam chodzi, o sztukę wychowującą, budzącą serce i myśl człowieka. Nikt nie żąda od aktora, by grał tylko dla dzieci, toteż Ministerstwo Kultury łączy w teatrach młodego widza dwie sceny: dziecięcą i młodzieżową (właściwie dorosłą). Ale nie można się zgodzić na to, by młodzieżowa pożerała dziecięcą. Dzieci to wdzięczny widz — i aktor będzie miał na pewno wiele satysfakcji, jeśli teatr da mu warunki: odpowiednią wystawę, staranną oprawę muzyczną, piękne dekoracje i kostiumy. Słyszałam, że Wojciech Brydziński wyraził zgodę na występy w teatrze dziecięcym Pałacu Kultury i Nauki. Niechże mi wolno będzie tu wyrazić mu gorące słowa wdzięczności. W teatrzyku „Kleks" występował Jan Kurnakowicz — i budził zachwyt. Czy nie da się go pozyskać na jakiś występ w teatrze PKiN?

Ujrzeć wielkiego aktora i mistrzowską grę to dla dziecka coś więcej niż doznanie artystyczne — to wstrząs, to niezapomniane na długie lata przeżycie. Miałam 10 lat, kiedy widziałam, jak Osterwa umierał w „Orlątku" Rostanda. Widzę tę scenę dotąd, pamiętam uniesienie i rozpacz, a słowa „mundur austriacki biały" dotąd kojarzą mi się z pojęciem gwałtu, krzywdy, brutalnej przemocy. Dziecko jest wrażliwym i wdzięcznym widzem. Jeśli będzie teatr poważnie traktujący sztukę dla dzieci — będą i aktorzy. Przekonają się i rozsmakują w tej pracy.

To samo z repertuarem. Repertuar nie rodzi się w pustce. Musi mieć scenę. Mamy już sztuki Świrszczyńskiej i Januszewskiej — mamy adaptacje takich arcydzieł literatury dziecięcej, jak „Książe i żebrak" Twaine'a, jak „Samotny biały żagiel" Katajewa. Powstały dzięki temu, że była krakowska scena, że Biliżanka je wystawiała. Będziemy mieli w Warszawie Biliżankę — będziemy mieli teatr w PKiN — powstaną nowe sztuki, repertuar się rozszerzy. Muszą to być sztuki o wielkich przeżyciach, o problemach moralnych, a także widowiska o ludziach i sprawach znanych z podręczników. Musi to być sztuka wielka, a nie ponura, wzruszająca i ucząca — a nie kaznodziejska.

A za to, co już widzieliśmy, należy się dyrekcji, reżyserowi i aktorom serdeczne od nas, nauczycieli, podziękowanie.

E. JACKIEWICZOWA

TROSKLIWA MAMUSIA...

— Przepraszam, że przeszkadzam... Ale dzwoniła przed chwilą mamusia i pytała, czy odrobiłeś już lekcje na jutro?!

Wśród książek

Książka **„Dziecko w domu i w szkole"** (PZWS, 1955, str. 254) zawiera wybrane pogadanki radiowe z lat 1953—54, poruszające zagadnienia pedagogiczne. Zgrupowano je wokół czterech tematów: dziecko w domu i w szkole, książka dla dzieci oraz zagadnienie nerwowości dziecięcej.

Pogadanki, nie roszcząc pretensji do rangi pracy teoretycznej, naukowej, mają przede wszystkim charakter praktyczny: podają wiele przykładów (czasem może zbyt sielankowych) i wskazują bezpośrednio czytelnikowi (ściślej rodzicom), jak należy wychowywać dziecko, oddziaływać na nie w różnych sytuacjach.

Książkę tę mogliby nauczyciele zalecić szczególnie tym rodzicom, którzy mimo najlepszych chęci nie wiedzą częstokroć jak postępować z dzieckiem.

Ludzie i sprawy 50-lecia

Wspomnienia z tamtych lat

CHODZIŁEM do I Szkoły Realnej we Lwowie. Rok 1905 nie minął i u nas bez echa. W maju na wieść o strajku szkolnym w Królestwie starsze klasy uformowały pochód manifestacyjny i ze śpiewem ruszyły pod pomnik Mickiewicza. Uczniowie II Szkoły Realnej i Gimnazjum nie mogli się przyłączyć do nas, ponieważ zamknięto ich w budynkach szkolnych, śpiewali tylko razem z nami wychylając się przez okna. Pochód jednak spotęgniał, gdyż zasilili go akademicy. Udaliśmy się pod konsulat caratu, aby tam zamanifestować swoją solidarność z młodzieżą Królestwa. Wielu z nas zapłaciło za to usunięciem ze szkoły, ale jednocześnie dla wielu był to dzień, który zaważył na ich dalszych losach i poglądach.

Od dzieciństwa moim marzeniem były studia politechniczne. Zrezygnowałem z nich jednak i postanowiłem poświęcić się pracy oświatowej. Myślę, że wpłynął na tę decyzję między innymi i pochód majowy...

Jako młody, niedoświadczony nauczyciel zostałem wciągnięty w Gródku Jagiellońskim do „Towarzystwa Pedagogicznego", które c. k. inspektor szkolny określił jako „nasze" Towarzystwo. Niestety, po krótkim czasie przekonaliśmy się, że postawa Towarzystwa była reakcyjna, że zostaliśmy oszukani. Do Towarzystwa należało bowiem wielu ówczesnych luminarzy, jak baron Brunicki, właściciel fabryki papieru, Czerlan, i inni, którzy chcieli grać w stosunku do nas rolę łaskawców ofiarowując np. członkom Towarzystwa drzewo opałowe ze swoich lasów. Polityka ich miała na celu odciągnięcie nas od celów, jakie sobie stawiało polskie nauczycielstwo — walki o polską kulturę i oświatę.

Zaprotestowaliśmy gorąco przeciw podobnym próbom i zgłosiliśmy swoje przystąpienie do „Związku Nauczycielstwa", który powstał w Krakowie. Nasze Ognisko zaczęło pracę od walki o poprawę bytu nauczycieli. Wzięliśmy udział w zjeździe nauczycielstwa we Lwowie zorganizowanym przed sesją sejmu krajowego. Zjazd ten zgromadził przeszło dwanaście tysięcy nauczycieli, którzy zjednoczyli się w walce o należne im stanowisko społeczne, o swój autorytet. Długo trwała walka o awans automatyczny, o poprawę uposażenia nauczycieli tymczasowych, którzy byli o wiele gorzej wynagradzani, o możność zostania nauczycielem stałym w wypadku zdobycia odpowiednich kwalifikacji.

Okres ten zahartował mnie i głęboko wpoił przekonanie, że słuszną wybrałem drogę i dziś patrząc z perspektywy na okres pierwszych moich [illegible] to one pozwoliły mi p[illegible] chować postawę godną [illegible] ciela.

MICHA[illegible]

* * *

W 1906 roku byłam uczennicą VI klasy II Warszawskiego Gimnazjum przy ul. Wilczej 42. Dyrektorem naszego gimnazjum był wówczas Władysław Komarnicki. Kiedy w kilka dni po ogłoszeniu strajku powszechnego postanowił on wznowić przerwaną z powodu walk rewolucyjnych w mieście naukę w naszej szkole — ubezpieczył się na wszelki wypadek przed rozruchami w szkole, zwalniając tymczasowo z zajęć najstarsze uczennice, tzn. VII klasę. Siłą rzeczy — my, VI klasa, wzięłyśmy w swoje ręce kierownictwo młodzieżą.

W dniu otwarcia gimnazjum miałyśmy się zebrać w sali rekreacyjnej, aby wręczyć dyrektorowi petycję. Mimo gwałtownych protestów dam klasowych wszystkie dziewczęta dotarły do sali, gdzie jedna z nas odczytała petycję i w imieniu całej szkoły zapowiedziała, że ogłaszając strajk opuszczamy rządowe gimnazjum i nigdy do niego nie wrócimy.

Dyrektor chcąc zatrzymać nas w szkole kazał zamknąć drzwi, ale wyważyłyśmy je tłukąc pięściami. Nim jednak zdążyłyśmy się ubrać w szatni, na wszystkich kondygnacjach schodów stali już żołnierze spieszonej artylerii. Wywołało to niesłychane oburzenie wśród dziewcząt i dyrektor, który sprowadził wojsko, został przez nas spoliczkowany, obity kaloszami i tornistrami. Pod taką presją spowodował on wycofanie się wojska, mimo protestów znieważonego przez nas komisarza policji carskiej.

Kiedy opuściłyśm[illegible] szkolny, na ulicy [illegible]kali nas uczniowie V Męskiego Gimnazjum, którzy wcześniej opuścili swoją szkołę — i pełni niepokoju, ale solidarnie z nami występujący rodzice.

To była pierwsza część akcji. Następnym naszym zadaniem było niedopuszczenie łamistrajków do szkół. W tym celu trzymałyśmy warty z kolegami z V Gimnazjum wzdłuż ulicy Wilczej na odcinku od Marszałkowskiej do Wielkiej. Dziesiątki razy przebiegałyśmy tamtędy z moją młodszą siostrą, strasząc w różny sposób idące do rządowej szkoły dziewczęta. Chłopcy bez pardonu obcinali warkocze bardziej upartym uczennicom, które chciały złamać strajk.

Komisarz IX cyrkułu znał nas już dobrze — kilka razy podchodził, grożąc aresztowaniem. Musiałyśmy więc zmienić punkt obserwacyjny.

Pewnego dnia rozejrzawszy się na wszystkie strony weszłyśmy z siostrą na zakazany odcinek Wilczej i spokojnie podeszłyśmy do bramy naszego dawnego gimn[illegible] [illegible] furtkę dostaliśmy [illegible] nie w [illegible] miają [illegible] nazju [illegible] Zdecy [illegible] Wisł [illegible] miesz [illegible] tych

JA[illegible]

Od Redakcji:

We wrześniu br. dwaj przedstawiciele redakcji „Głosu Nauczycielskiego" odbyli trzytygodniową podróż po Czechosłowacji, składając wizyty redakcjom bratnich gazet nauczycielskich „Ucitelskych Novin" czeskich i słowackich. Niniejszym artykułem zapoczątkowujemy cykl artykułów o wrażeniach naszych przedstawicieli z pobytu w Republice Czechosłowackiej.

Z PODRÓŻY DO CZECHOSŁOWACJI 1)

O „bytach", szkołach i „szkoliczkach"

KILKA UWAG WSTĘPNYCH

WBREW utartemu zwyczajowi zacznę od końca naszej podróży. Ściślej od tego dnia, kiedy to w pociągu pośpiesznym Praga — Liptovsky Svaty Mikulas zaczęliśmy się zastanawiać nad tym, co i jak opowiemy naszym czytelnikom po powrocie do kraju. Za oknem uciekały wstecz z szybkością ekspresu piękne krajobrazy górskiej Słowacji, a myśmy się głowili nad tym, jakie artykuły napiszemy o tym, cośmy tu widzieli, przeżyli i spostrzegli. Zadanie okazało się bardzo trudne. Zdawałoby się, że po licznych rozmowach z nauczycielami, po zwiedzeniu wielu szkół, po kilkugodzinnych wizytach u Ministra Oświaty i Przewodniczącego Związku Nauczycielskiego, a szczególnie po kilkudziesięciu godzinach rozmów z naszymi kolegami z redakcji „Ucitelskych Novin" powinniśmy mieć dużo materiału do pisania o szkołach i nauczycielach czeskich. Gdy jednak zaczęliśmy skrupulatnie ważyć i odmierzać to wszystko, czegośmy się dowiedzieli i porównywać z tym, czego nie wiemy — doszliśmy do wniosku, że nie będziemy w stanie przekazać naszym czytelnikom pełnego obrazu sytuacji szkolnictwa i nauczycieli w CSR, że najwyżej możemy pokusić się o podzielenie się pewnymi migawkami, okruchami wrażeń i spostrzeżeń, fragmentami wiedzy o szkolnictwie w Czechosłowacji. Mamy jednak nadzieję, że także i te niepełne wiadomości mogą być interesujące a nieraz i pouczające dla polskiego czytelnika.

OKIEM TURYSTY

TEN kraj nie zaznał zniszczeń wojennych — oto pierwsze, nieodparte wrażenie, jakie nasuwa się po przekroczeniu granicy w Międzylesiu. Solidnie budowane domy mieszkalne cieszą oko żywą barwą różnokolorowych tynków. Nigdzie nie widzi się sterczących w niebo kikutów żelbetowego zbrojenia i zwalisk murów, żaden dom nie nosi na sobie stygmatów bombardowania czy obstrzału artyleryjskiego, nie ma prawie nigdzie zerwanych mostów kolejowych. Za to na licznych domach wiejskich i w małych miasteczkach widnieją charakterystyczne drabinki telewizyjnych anten. Uderza skrupulatna, niemal pedantyczna czystość miasteczek i wsi, z których nawet najmniejsze mają trwałą nawierzchnię drogową, nierzadko asfaltową.

To pierwsze wrażenie nie uległo zmianie w trakcie dalszej naszej podróży. Po przebyciu samochodem około 1500 km trasy: Praha — Gottwaldów — Bratysława — Brno — Praha ugruntowało się w nas przekonanie, że jest to kraj zamożny, dobrze zagospodarowany, od wielu wieków nie tknięty bezpośrednio poważniejszymi działaniami wojennymi. Jakąż zazdrość wzbudził w nas fakt, że w Pradze wypalony fragment Staromiejskiego Ratusza, celowo jest nie odnawiany, aby potomnym zostawić dokument hitlerowskiego barbarzyństwa! Co by było z Warszawą, gdybyśmy tak postanowili zostawić w stanie zniszczenia wszystkie „pomniki" zezwierzęconego faszyzmu! Szczęśliwy kraj — wzdychaliśmy zazdrośnie — który wyszedł obronną ręką z ciężkich lat hitlerowskiego panowania w Europie.

Nieprzypadkowo od tego właśnie zaczynam swoją relację. Dopiero bowiem na tym tle — na tle dobrze rozwiniętego już przed wojną, a obecnie wciąż rozwijanego przemysłu, niezniszczonych miast i osiedli, stosunkowo niewielkich strat biologicznych poniesionych przez cały naród w czasie wojny — można i należy dokonywać oceny dzisiejszej sytuacji materialnej i kulturalnej w Czechosłowacji, próbować czynić zestawienia i porównania z naszą, polską rzeczywistością.

SPRAWY BUDOWNICTWA SZKOLNEGO

TEN czynnik zasadniczy — stosunkowo wysoki start ekonomiczno-przemysłowy w roku 1945 — odbija się oczywiście i na sytuacji szkolnictwa w Czechosłowacji. Weźmy choćby sprawę mieszkań, która u nas jest taką powszechną bolączką nie tylko nauczycieli. Nasi czescy koledzy także narzekają na sprawę „bytów" (tj. mieszkań). Jednak już sama norma mieszkaniowa (18 m² na osobę) jest dużo wyższa od naszej. Ale normy dotyczą tylko tych, którzy starają się o nowe mieszkania (np. młode małżeństwa), podczas gdy ogromna większość nauczycieli „bytuje" w swych starych mieszkaniach przedwojennych, w których nie ponieśli żadnego uszczerbku w meblach, wyposażeniu ani urządzeniach.

W Gottwaldowie nocowaliśmy u nauczycielskiej rodziny, która na 5 osób dysponowała trzema pokojami z hallem, kuchnią, łazienką i toaletą. W Tatranskiej Łomnicy odwiedziliśmy rodzinę 4-osobową zajmującą 3 pokoje z kuchnią. W Pradze młode małżeństwo nauczycielskie jest bardzo niezadowolone, gdyż ma tylko jeden pokój (tzw. tam garsonierę) do dyspozycji — przenosi się zatem do mieszkania

Nowa szkoła w Banovie

dwupokojowego itd. itd. Sprawa jest jasna — niezniszczone budynki dawne, żywe tempo socjalistycznego budownictwa mieszkaniowego stwarzają znacznie lepsze warunki mieszkaniowe. Rozlegające się narzekania, to chyba tylko dowód rosnących potrzeb ludzi pracy w Czechosłowackiej Republice.

Podobnie rzecz się ma i z budynkami szkolnymi. Są one niezniszczone przez wojnę, żywe zaś budownictwo szkolne wynika zarówno z chęci zastąpienia budynków przestarzałych — nowoczesnymi, jak też z potrzeby stworzenia nowych miejsc dla wciąż rosnących zastępów dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Trzeba bowiem stwierdzić, że problem przeładowania szkół na skutek bardzo dużego przyrostu naturalnego występuje tu równie ostro, jak u nas.

Właśnie w czasie naszego pobytu w Czechosłowacji „Rude Pravo" (organ KC KPCz) doniosło, że w ciągu ostatnich 6 miesięcy urodziło się w Republice około 350 tysięcy dzieci.

Ogromna większość szkół pracuje na dwie zmiany, co odzywiście poważnie utrudnia pracę nauczycielom. Jak nam wyjaśnił Minister Oświaty CSR, dr Frantisek Kahuda, główną troską władz szkolnych jest obniżka kosztów budownictwa szkolnego, bez obniżenia jakości robót i zmniejszenia przydatności budynku dla celów pedagogicznych. Dąży się do tego przez wypracowanie typowych projektów różnych szkół oraz daleko posuniętą normalizację i prefabrykację budownictwa. Osiągnięte rezultaty są bardzo zachęcające — o ile w szkole nietypowej koszt 1 miejsca uczniowskiego wynosił 29 tys. koron czeskich, o tyle w szkole typowej spadł już do 7—8 tys. koron. Zwiedzaliśmy taką wiejską szkołę typową oddaną do użytku w ub. roku szkolnym we wsi Banov, pow. Uhersky Brod. Bez żadnej przesady stwierdziliśmy, że taka szkoła zasługuje na nazwę „szkoły epoki komunizmu". Piękne, szerokie korytarze, widne, słoneczne klasy, sala gimnastyczna o elastycznej podłodze z pełnym wyposażeniem sportowym, gabinety i pracownie, sala kinowa z jednolitymi, estetycznymi fotelikami — oto w grubym zarysie wizerunek tej naprawdę pięknej szkoły.

Oczywiście byłoby nieprawdą twierdzenie, że wszystkie szkoły wiejskie w CSR są równie luksusowe. Wszystkie jednak są bardzo porządnie utrzymane, większość z nich mieści się w budynkach wznoszonych specjalnie dla celów szkolnych, poważne kredyty zaś przeznacza się na odbudowanie i adaptacje architektoniczne.

GŁOSUJĘ ZA „SZKOLICZKĄ"!

SZCZEGÓLNYM rodzajem budynków szkolnych są „szkoliczki", przy pomocy których władze szkolne mają nadzieję rozwiązać problem przeludnienia klas oraz braku miejsca dla dzieci nowoprzybywających do szkoły. „Szkoliczka" jest to mały budyneczek szkolny, stawiany głównie w miastach na skwerach i w parkach, w którym znajdują pomieszczenie dwie najmłodsze klasy. W szkoliczce takiej są dwie klasy lekcyjne, malutki pokoik nauczycielski, ubikacje, szatnia. Jest to rodzaj „filialki" czy „eksponówki" szkół macierzystych. Szkoliczka wygląda bardzo estetycznie, wykonana jest całkowicie z prefabrykatów standaryzowanych. Koszt jed-

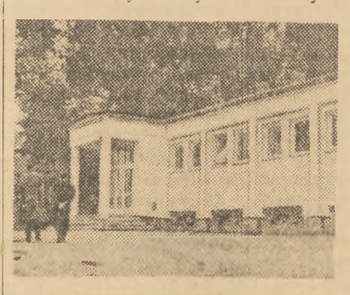

Tak wygląda „szkoliczka"

nego miejsca uczniowskiego w szkoliczce wynosi zaledwie 3.000 koron, odciąża zaś szkołę macierzystą o około 70 uczniów. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że proces budowy szkoliczki trwa 6 tygodni (szkoły normalnej — do 4 lat), że buduje się ją przy współudziale komitetów rodzicielskich (co jeszcze obniża jej koszt własny), to wydaje się, że projekt budowy „szkoliczek" zasługuje i u nas na rozważenie.

Do końca listopada br. w Pradze powstanie 90 szkoliczek, co równa się wybudowaniu (w ciągu trzech miesięcy!) 9 wielkich szkół. Stworzą one warunki do nauki dla 6.300 dzieci. Fundusze na budowę szkoliczek nie uszczuplają funduszów zasadniczych na budowę szkół normalnych, gdyż są budowane z tych kredytów budżetowych, których zazwyczaj resorty nie potrafią wykorzystać do końca roku budżetowego i muszą wówczas zwracać je do Skarbu Państwa. Również Bratysława buduje w tym roku 30 szkoliczek, a w latach przyszłych przewiduje się rozszerzenie budownictwa tych pomysłowych budynków szkolnych także w miastach wojewódzkich.

Jak nas informowano, zarówno ZSRR, jak i Węgry zainteresowały się już szkoliczkami i uzyskały od władz czeskich dokumentację techniczną tej budowy.

W miarę powstawania budynków normalnych, szkoliczki będą zamieniane na siedziby żłobków, przedszkoli, teatrzyków kukiełkowych, świetlic dzielnicowych a także izb pionierskich i świetlic Czechosłowackiego Związku Młodzieży (CSM).

KILKA SŁÓW O WARUNKACH PRACY NAUCZYCIELI

JEŚLI chodzi o sytuację bytową nauczycieli czeskich, to poza lepszymi warunkami mieszkaniowymi (o których już była mowa wyżej), płace ich w sumach bezwzględnych równają się mniej więcej stawkom polskich nauczycieli. Miesięczne zarobki nauczycieli wahają się od 700 koron czeskich do 1500 koron i, podobnie jak u nas, zależą one od wysługi lat, wykształcenia, pełnionych funkcji, czynności dodatkowych itd. Co prawda, niższe są ceny artykułów przemysłowych, ale za to nauczyciele nie korzystają z przywileju bezpłatnego mieszkania na wsiach i w miasteczkach, ani z bezpłatnej zwózki opału. Czynsze mieszkaniowe są w porównaniu z naszymi bardzo wysokie (150, 200 i więcej koron miesięcznie).

Bezsprzecznie nauczyciele czescy górują nad nami jeśli chodzi o ilość godzin obowiązujących w ramach etatu. Tygodniowa ilość godzin obowiązujących nauczyciela w szkole czechosłowackiej wynosi dla klas I—V — 26 godz., dla klas VI—VIII — 24 godz., dla klas IX—XI — 21 godz. Ta niższa od naszej ilość godzin obowiązujących nie znajduje jednak odbicia w wysokości zarobków nauczycielskich, gdyż nie prowadzi do zwiększenia ilości godzin nadliczbowych, które w ogóle w szkole czechosłowackiej należą raczej do wyjątków. Podział nauczycieli według klas wiąże się ze strukturą szkolnictwa. W Czechosłowacji realizuje się powszechne obowiązkowe nauczanie w zakresie klas ośmiu i dopiero od IX klasy rozpoczyna się szkoła stopnia licealnego.

Interesowaliśmy się oczywiście sprawą obciążenia nauczycieli pracami administracyjnymi i dodatkowymi. Możemy powiedzieć krótko: sytuacja przedstawia się tak, jak było u nas przed ostatnimi zarządzeniami Ministra Oświaty w sprawie odciążenia nauczycieli. Jak nas informował Minister, dr Frantisek Kahuda, władze szkolne CSR przygotowują obecnie zarządzenia zmierzające do odciążenia nauczycieli.

Specyficzne zjawisko, raczej nieznane u nas, występuje w CSR na terenie wsi. Oto nagminną bolączką jest dojeżdżanie nauczycieli do pracy, nieraz po kilkanaście kilometrów z miasta na wieś. Dzieje się tak dlatego, że w miastach o wiele łatwiej znaleźć mieszkanie. Postuluje się co prawda budowanie na wsi wraz z nowymi szkołami mieszkań dla nauczycieli, ale podobnie jak u nas sprawa ta nie została jeszcze zadowalająco rozwiązana. Nauczyciele wiejscy nie posiadają zazwyczaj, działek ziemi na własny użytek, tak rozpowszechnionych u nas, dlatego też nasze relacje o ziemi przyszkolnej i działkach nauczycielskich w Polsce budziły wśród nich wielkie zainteresowanie.

O innych sprawach dotyczących warunków pracy nauczycieli czechosłowackich pomówimy dokładniej w innych artykułach. To, co zostało powiedziane obecnie, ma jedynie zorientować ogólnie naszego czytelnika. Jest to tło, na którym należy rozpatrywać i oceniać inne zjawiska z życia szkoły i nauczycieli czechosłowackich, które opiszemy w następnych numerach „Głosu Nauczycielskiego".

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

Zdjęcia autora

W SPRAWIE DZIECI TRUDNYCH

Głos wychowawcy

ZDARZA się często, że i doświadczeni wychowawcy-nauczyciele, wykorzystawszy wszystkie możliwe środki wychowawcze, oświadczają z rezygnacją: „Z tym dzieckiem nie radzimy sobie, uniemożliwia ono normalną pracę w szkole, więc ze względu na dobro wielu innych dzieci powinno szkołę opuścić". Rada pedagogiczna, zdając sobie sprawę, że okresowe wydalenie ze szkoły bez roztoczenia nad dzieckiem pełnej opieki bardziej jeszcze pogłębi demoralizację dziecka, składa do wydziału oświaty uzasadniony wniosek o skierowanie takiego ucznia do zakładu specjalnego dla dzieci moralnie zagrożonych.

Wnioski te w wyjątkowych tylko wypadkach są pozytywnie załatwiane, gdyż do zakładów wychowawczych w pierwszej kolejności kieruje się dzieci i młodzież [illegible] stawie nadawanych [illegible] nich. Dla [illegible] rych wy- [illegible] ie ciąży, [illegible] chowaw- [illegible]. Szkoły [illegible], że skoro [illegible] ą kierowane dzieci [illegible] są to [illegible] dzieci z [illegible]. W wyniku tego w pojęciu nauczycieli i rodziców zaczynają się zacierać różnice między zakładami wychowawczymi i poprawczymi, bo jedne i drugie zakłady przyjmują dzieci skierowane na mocy wyroków sądów dla nieletnich. Dlatego też szkoły ogólnokształcące, domy dziecka, komitety opiekuńcze, komitety blokowe, a nawet sami rodzice, nie widząc możliwości umieszczenia dziecka trudnego w zakładzie wychowawczym przez wydział oświaty, zwracają się w trudnych wypadkach o pomoc do MO lub do sądu dla nieletnich.

Do zakładów wychowawczych kierowane są tylko dzieci o daleko posuniętych wypaczeniach w charakterze. Dzieci te są wielokrotnie skazane za kradzieże, ucieczki, czyny nierządne, bójki itd., wobec czego zakłady te nabierają rzeczywiście charakteru domów poprawczych. Proces resocjalizacji przebiega w tych wypadkach oczywiście wolno i nie zawsze pomyślnie.

Z powyższego wynika, że w zakresie opieki nad dzieckiem moralnie zagrożonym wiele jest jeszcze do zrobienia. Przede wszystkim zakładów tych jest stanowczo za mało. Liczba ich powinna wzrosnąć do tego stopnia, aby do zakładów wychowawczych mogły być kierowane dzieci moralnie zagrożone, nie zaś — tylko przestępcze.

Ministerstwo Oświaty przygotowało dla szkół instrukcję o selekcji dzieci i młodzieży moralnie zagrożonej. Nad instrukcją tą dyskutowano na konferencji dyrektorów zakładów wychowawczych — treść instrukcji nie została jednak dotąd ogłoszona. I słusznie, skoro bowiem instrukcja określa zadania dla szkoły normalnej i dla społecznej komisji rejonowej — a w rzeczywistości młodzież jest kierowana do zakładów prawie wyłącznie przez sąd dla nieletnich, to instrukcja jest zbędna. Będzie ona jednak potrzebna, gdy ilość zakładów wychowawczych tak wzrośnie, że można będzie do nich kierować dzieci moralnie zagrożone, zanim przejdą przez próg sądu.

Nie znaczy to oczywiście, że każde dziecko określone przez szkołę lub rodziców jako dziecko „trudne", powinno być skierowane do zakładu specjalnego. Sprawą organów selekcyjnych powinno być — moim zdaniem — nie tylko ustalenie, które dziecko kwalifikuje się do zakładu wychowawczego. Zadaniem ich może być jednocześnie wskazanie nauczycielowi, że często dla dziecka o cechach psychopatycznych najlepiej wychowującym środowiskiem jest szkoła normalna. Rzeczą organów selekcyjnych może być także ustalenie wspólnie ze szkołą środków i metod wychowawczych, wskazanie matce najlepszej drogi postępowania, a także organizowanie przy współudziale czynników społecznych pomocy w wychowaniu dziecka, które już wkracza [illegible]gę przestępstwa.

[illegible]wadzenie w życie in- [illegible] o selekcji dzieci mo- [illegible]agrożonych zmieni w [illegible]stopniu kierunek pracy [illegible] wychowawczych. Sta- [illegible]one również zakładami [illegible]wującymi profilaktycz- [illegible]rzestaną być wyłącznie [illegible]ami zabezpieczającymi społeczeństwo przed jednostkami antyspołecznymi, instytucjami, ktore usiłują drogą mozolnej pracy przywrócić społeczeństwu głęboko już zdeprawowaną młodzież. Nie jest to błaha sprawa; warto przypomnieć, że metoda profilaktyki jest bardziej skuteczna, bardziej humanitarna i ekonomiczna niż metoda izolacji i reedukacji młodzieży już zdeprawowanej, ponieważ im wcześniej uda się zareagować na demoralizację, tym szybciej będzie ją można zlikwidować. Dziecko nie narażone na przeżycia związane z rozprawą sądową, o mniej utrwalonych złych nawykach, łatwiej wraca do normalnego stanu psychicznego. W konsekwencji będzie zaś potrzeba mniej miejsc w kosztownych zakładach specjalnych.

Sprawa nie jest łatwa. Wiąże się bowiem z wieloma problemami tak istotnymi, jak kadra i odpowiednie pomieszczenia.

Dziecko moralnie zagrożone pochodzi najczęściej z rodzin powaśnionych, z przeludnionych mieszkań, gdzie panują kłótnie i niesnaski, gdzie alkohol zagłusza troskę o dziecko. W tych warunkach zatraca ono równowagę nerwową, zmniejsza się siła i wydolność układu nerwowego, dziecko nie wytrzymuje ciężaru przeżyć, trosk i obowiązków i popada w stan wrogości do otoczenia, niechęci do wszelkiego wysiłku, nerwicowości, psychopatii.

Aby takie dziecko doprowadzić do stanu normalnego, przywrócić mu pogodę, wiarę w ludzi, zaufanie do otoczenia, pozytywny stosunek do zarządzeń i przepisów regulujących życie w społeczeństwie, aby wyrobić pozytywny stosunek do pracy, powinno się je umieścić w zakładzie, w którym panuje atmosfera życzliwości, gdzie istnieją warunki do nauki, pracy i zabawy, warunki, które rozbudzą w dziecku zainteresowania, pozwolą w godziwy sposób wyładować potrzebę działania. Nie chodzi tu o luksusowe urządzenie zakładów, chodzi o jasny internat, dobrze wyposażoną szkołę, warsztaty.

Czy istniejące zakłady posiadają takie warunki? Jedne tak, inne jeszcze nie. A sprawa jest niezmiernie ważna. Dziecku fizycznie choremu stwarza się najkorzystniejsze warunki leczenia; nikt nie kwestionuje potrzeby najlepszych warunków klimatycznych, sanitarnych, odżywiania i in. Dziecku „moralnie choremu" trzeba również stworzyć warunki zapewniające mu możliwość jak najszybszego powrotu do pełnego zdrowia moralnego. W obu wypadkach warunki będą zasadniczo różne, ale znaczenie ich jest jednako duże.

Sprawą kadr nie jest również łatwa. Jeżeli domy wychowawcze mają dobrze spełniać swoje funkcje, wychowawcy pracujący w nich powinni mieć jak najlepsze teoretyczne i praktyczne pedagogiczne przygotowanie. Niestety, często spotyka się jeszcze w zakładach wychowawczych ludzi bez średniego wykształcenia i bez kwalifikacji pedagogicznych. Praca zaś wychowawcy w zakładach wychowawczych jest ciężka, a — niestety — słabo wynagradzana.

Jakie więc wnioski należałoby wysnuć w sprawie kadr?

Po pierwsze, należy kierować do zakładów wychowawczych najlepszych wychowawców. Po drugie, dobrze pracującym wychowawcom niewykwalifikowanym trzeba stworzyć możliwości zdobycia pełnych kwalifikacji. Po trzecie, umożliwić Państwowemu Studium Pedagogiki Specjalnej zorganizowanie szkolenia wychowawców mających przygotowanie ogólnopedagogiczne — na równi z nauczycielami szkół specjalnych. Po czwarte, poprawić sytuację materialną pracowników pedagogicznych w zakładach dla moralnie zagrożonych.

A jakie są wnioski generalne? Oto one: zwiększyć ilość zakładów wychowawczych; pamiętać, że zakłady wychowawcze nie są zakładami karnymi; nie eliminować zbyt pochopnie dzieci trudnych z normalnego środowiska szkolnego; starać się zawczasu o umieszczenie dziecka trudnego w zakładzie wychowawczym — oszczędzając mu w miarę możliwości przejścia przez próg sądu; zapewnić zakładom wychowawczym warunki, które gwarantowałyby najlepsze wyniki w zakresie resocjalizacji dziecka moralnie zagrożonego.

OTTO LIPKOWSKI

Uczeń Państwowego Zakładu Wychowania Zapobiegawczego przy ul. Puławskiej w Warszawie — pracuje na frezarce

Głos sędziego dla nieletnich

CHCĘ zabrać głos w sprawie obchodzącej nie tylko nauczycieli, ale i nas, sędziów, oraz władze sądowe. Chcę mówić o małoletnich „przestępcach".

Sędziowie dla nieletnich rozpatrują mnóstwo spraw takiego rodzaju, jak np. kradzież kwiatów, owoców czy warzyw z ogródków szkolnych, gołębi, królików; wybicie szyb, tłuczenie lamp, niszczenie sprzętów itd. Dzieci — bardzo często w wieku poniżej lat 13, a nawet 10 — które dopuściły się tego rodzaju „przestępstw" przyprowadzane są do sądu przez milicję, nauczycieli, przedstawicieli komitetów blokowych, ba, nawet rodziców. Sędziowie są w nielada kłopocie, bowiem dzieci poniżej lat 10 w ogóle nie podlegają kompetencji sądów karnych, a dzieci między 10 a 13 rokiem życia podlegają sądowi, ale nie podlegają karze (art. 69 k. k.). Aby spełnić jednak swoją rolę wychowawczą i jednocześnie pomóc szkole i nauczycielowi, sędziowie dla nieletnich nie chcą wydawać w stosunku do tych dzieci wyroków uniewinniających albo postanowień umarzających sprawę (co jeszcze bardziej rozzuchwala dziecko). Stosują więc kary wychowawcze, mimo że orzekanie w sprawach dzieci do lat 13 nie leży w ich kompetencji.

Jeżeli sąd orzeka skierowanie dziecka do zakładu wychowawczego czy poprawczego, powstaje nowy problem, szczególnie jeśli chodzi o dzieci w wieku do lat 13. Ministerstwo Sprawiedliwości, zgodnie z kodeksem karnym, zakazało bowiem przyjmowania dzieci w tym wieku do schronisk dla nieletnich (spełniających rolę tymczasowego aresztu) z tego względu, aby małoletni nie przebywali razem z młodymi przestępcami w wieku do lat 17. Ponieważ oczekiwanie na przyjęcie do zakładów poprawczych i wychowawczych przedłuża się w obecnej sytuacji nieraz nawet do półtora roku, małoletni przestępcy pozostają na wolności. W tym czasie, oczywiście, ulegają dalszej demoralizacji i wykolejeniu, a nie uczęszczając do szkoły dopuszczają się dalszych wykroczeń a nawet przestępstw.

W chwili obecnej na umieszczenie w zakładach wychowawczych czeka około 1000 dzieci w wieku obowiązku szkolnego. Są to przeważnie dzieci z rodzin, których poziom etyczny pozostawia wiele do życzenia, najczęściej z tych rodzin, którym w sądach opiekuńczych wytacza się sprawę o pozbawienie władzy rodzicielskiej z powodu niemoralnego prowadzenia się rodziców, alkoholizmu, braku należytej troski o dzieci itp.

Niewątpliwie zachowanie się tych młodocianych „przestępców" wymaga szczególnego postępowania, opieki i ukarania, ale czy słuszne jest kierowanie takich dzieci do sądu? Czy wykroczenia ich są aż tak wielkie, aby trzeba je było sądzić i rozpatrywać w imieniu prawa? Nie można przecież mówić o świadomym przestępstwie, jeśli chodzi o dzieci poniżej 13 lat, do których nie dociera jeszcze w pełni świadomość społecznej szkodliwości ich postępków. Poza tym postępowanie takie sztucznie zwiększa statystykę przestępstw nieletnich. Nie mamy przecież de facto tak wielkiej ilości rzeczywistych nieletnich przestępców, jakby to można było sądzić na podstawie orzeczeń sądowych.

Wiemy, że z większością tych spraw trudno sobie poradzić na terenie szkoły dla dzieci normalnych. Nauczyciele nie zawsze mogą i potrafią znaleźć właściwą drogę do dzieci moralnie zagrożonych i specjalnie trudnych. Obarczają więc sędziów i sądy rozwiązywaniem tych trudności wychowawczych. Ale w wielu wypadkach spowodowane to jest rezygnacją z zamierzeń wychowawczych i jest ułatwianiem sobie pracy przez pozbycie się ze szkoły młodzieży trudnej.

Wydaje mi się, że w wielu wypadkach szkoła przy pomocy komitetu rodzicielskiego mogłaby wystarczająco i skutecznie wpłynąć na zmianę postępowania i postawy nie całkowicie jeszcze zdemoralizowanego ucznia. Dopiero po wyczerpaniu wszystkich dostępnych nauczycielowi środków poważniejsze sprawy mogłaby rozpatrywać komisja zorganizowana przy wydziale oświaty, złożona z pedagogów szczególnie doświadczonych w postępowaniu z dziećmi moralnie zaniedbanymi. Komisja ta kierowałaby dzieci do specjalnych zakładów wychowawczych.

Na zmianę sytuacji bardzo pozytywnie wpłynęłoby surowsze egzekwowanie obowiązku szkolnego i troska o to, aby dzieci nie przerywały nauki przed jej ukończeniem. Doświadczenie nasze uczy, że większość młodzieży kierowanej do domów poprawczych (a więc powyżej 13 lat) ma ukończoną zaledwie trzecią, czwartą a nawet drugą klasę szkoły podstawowej.

Jasne jest, że zarówno nauczyciele, jak i sędziowie, Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Sprawiedliwości mają ten sam cel — zabezpieczyć społeczeństwo przed jednostkami społecznie szkodliwymi i zapobiegać demoralizacji i przestępczości. Chodzi jednak o to, aby działanie ich było skoordynowane.

Gdy nauczyciele zrozumieją, jakie dzieci powinni kierować do sądów i gdy każdemu dziecku wraz ze skierowaniem do specjalnego zakładu wychowawczego zapewni się tam miejsce — wówczas będzie można mówić o poprawie sytuacji w tej dziedzinie, a Ministerstwo Sprawiedliwości nie będzie się spotykać z narzekaniami nauczycieli, że nie mają oni wpływu na umieszczenie dziecka w zakładzie.

Szczególne zadania stoją tu przed Ministerstwem Oświaty, ponieważ nowy kodeks karny, który ma się wkrótce ukazać, usuwa spod kompetencji sądów karnych dzieci do lat 13 (a nie jak dotychczas 10-letnie), a więc opiekę nad nimi będzie musiało całkowicie roztoczyć Ministerstwo Oświaty zwiększając liczbę domów wychowawczych, domów dziecka, izb zatrzymań i pogotowi opiekuńczych.

STANISŁAW BĘDKOWSKI

Z doświadczeń szkoły radzieckiej

O zasadach selekcji

Przeprowadzenie prawidłowej selekcji do szkół specjalnych dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych (według terminologii radzieckiej: szkoły pomocnicze) nie jest sprawą łatwą.

Trudność stanowi przede wszystkim jednoznaczne ustalenie charakteru niedorozwoju i bezbłędne zakwalifikowanie do szkół tego typu jedynie dzieci naprawdę niedorozwiniętych umysłowo.

Wyjaśnieniu tych zagadnień poświęcony jest referat radzieckiego pedagoga prof. A. R. Lurii wygłoszony na konferencji nauczycieli szkół pomocniczych w styczniu 1955 r. („Sowietskaja Piedagogika", nr 6/1955 r.).

Streszczenie tego referatu podajemy.

ZGODNIE z uchwałą KC WKP(b) z dnia 4 lipca 1936 r. „O pedologicznych wypaczeniach w systemie ludowych komisariatów oświaty", do szkół pomocniczych powinny być kierowane dzieci umysłowo niedorozwinięte. Często jednak do szkół tych trafiają dzieci, które mogłyby pozostać nadal w szkołach dla dzieci normalnych (dzieci ociężałe umysłowo lub zaniedbane pedagogicznie) albo dzieci kwalifikujące się do umieszczenia w zakładach specjalnych.

Przyczyny tego stanu rzeczy są następujące:

Przede wszystkim nauczyciele klas I—IV mają zbyt mało wiedzy w dziedzinie psychologii i defektologii. Toteż nie umieją wykryć ani zanalizować przyczyn dostrzeżonych defektów; opracowane przez nauczycieli charakterystyki uczniów kierowanych do szkół pomocniczych są powierzchowne i sporządzone w sposób formalny, schematyczny. Co więcej, nauczyciele chcąc uniknąć trudności stawiają wniosek o przekazanie do szkół pomocniczych wszystkich tych dzieci, które wymagają bardziej wnikliwej i pogłębionej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Aby ten stan rzeczy uległ zmianie, należy obowiązkowo włączać nauczycieli do aktywnego udziału w pracach komisji selekcyjnej.

Wadliwie przebiegają prace komisji selekcyjnych: członkowie tych komisji — pedagogowie-defektologowie nie znają dzieci, które mają kwalifikować. Powinni oni mieć stały i systematyczny kontakt ze szkołami masowymi, zapoznawać się bliżej z tymi dziećmi, które mają być skierowane do szkół pomocniczych. W komisji powinien pracować lekarz-specjalista (neuropsychiatra dziecięcy).

Członkowie komisji selekcyjnej nie są w stanie ustalić różnorodnych przyczyn niedorozwoju umysłowego z powodu niskiego stanu rozwoju nauk pedagogicznych. Nie rozporządzamy odpowiednią metodyką badań psychologicznych i dlatego nie umiemy odróżnić typów niedorozwoju umysłowego, co również utrudnia właściwe kwalifikowanie uczniów do szkół pomocniczych.

Podstawowe warunki normalnego rozwoju

Normalny rozwój dziecka zależy przede wszystkim od prawidłowej czynności **kory mózgowej.** Jeżeli we wczesnym dzieciństwie następuje uszkodzenie mózgu, wówczas nie mogą się wytworzyć złożone związki nerwowe, a cały rozwój umysłowy dziecka nosi charakter wybitnie patologiczny. Patologia czynności kory mózgowej stanowi fizjologiczne podłoże niedorozwoju umysłowego. Jedynie takie dzieci kwalifikują się do szkół pomocniczych.

Następnym warunkiem zapewniającym normalny rozwój dziecka jest prawidłowy **rozwój fizyczny,** z czym ściśle wiąże się zdolność do pracy, odpowiednie napięcie układu nerwowego. Komórki nerwowe dzieci osłabionych są mało wydolne, co doprowadza do obniżenia zdolności do pracy. Takie dzieci reagują normalnie jedynie na słabe bodźce, zawodzą przy silniejszych, nie umieją wykonać zadań, które wymagają od nich większego wysiłku. Są to dzieci zahamowane w rozwoju umysłowym, wymagają pewnych specjalnych metod pracy wychowawczej, ale nie powinny być kierowane do szkół pomocniczych, tylko do innych szkół specjalnych: typu sanatoryjnego, do szkół dla dzieci nerwowych; sieć takich zakładów powinna być znacznie rozszerzona.

Prawidłowy rozwój i funkcjonowanie **narządów zmysłów** są również niezbędne dla normalnego rozwoju dziecka. Czasem nawet nieznaczne przytępienie słuchu może powodować wyraźne zahamowanie w rozwoju umysłowym. Dziecko rozwija się wówczas wolniej niż inne dzieci, gdyż nie słyszy wszystkich słów nauczyciela, słyszy je niedokładnie, a to przeszkadza mu w nauce pisania i w nauce innych przedmiotów. Nie są to dzieci niedorozwinięte. Wymagają one opieki lekarskiej i czasem specjalnego systemu nauczania — tak samo jak dzieci o słabym wzroku, dzieci z wadami wymowy — ale również nie kwalifikują się do szkół pomocniczych.

Wreszcie należy omówić jeszcze jedną przyczynę zahamowania w rozwoju, które nie jest właściwym niedorozwojem. Bardzo istotnym warunkiem normalnego rozwoju dziecka jest zapewnienie mu **ciągłości i systematyczności nauczania:** w rodzinie, w przedszkolu i w szkole. Nauczanie pisania czytania, liczenia musi być poprzedzone odpowiednimi ćwiczeniami przygotowawczymi, w przeciwnym razie — dzieci nie nadążają w swym rozwoju za innymi. Jasna rzecz, że nie są to dzieci niedorozwinięte umysłowo i przekazywanie ich do szkół pomocniczych byłoby dużym błędem.

Jak więc widzimy, przyczyny zahamowania w rozwoju umysłowym mogą być różnorodne. Podstawowym zadaniem nauczyciela jest ustalenie charakteru zaobserwowanych u dziecka defektów i kierowanie do szkół pomocniczych wyłącznie dzieci naprawdę niedorozwiniętych, tj. takich, które przebyły ciężkie choroby mózgu i wymagają specjalnych programów nauczania i specjalnych metod pracy dydaktyczno - wychowawczej.

Zasady selekcji

Instytut Defektologii opracował „Instrukcję dla przeprowadzających selekcję do szkół pomocniczych", która zawiera zasady i metody selekcji.

Podstawy tej selekcji są następujące:

Praca komisji selekcyjnej jest jednym z ogniw w całokształcie badań dziecka. Dopomaga ona w odróżnieniu właściwego niedorozwoju umysłowego od zaniedbania pedagogicznego i zahamowania w rozwoju.

Badanie dziecka, które musi być przekazane do szkoły pomocniczej, powinno rozpocząć się już w szkole masowej (w miarę możności z udziałem konsultanta-defektologa). Gdy nauczyciel szkoły masowej stwierdza zahamowanie w rozwoju dziecka, powinien on dokładnie ustalić, czy zahamowanie to nie wynika ze słabego stanu zdrowia, z osłabionego słuchu, z braków w wiadomościach, z niewłaściwego ustosunkowania się dziecka do nauki szkolnej. Nauczyciel szkoły masowej (w miarę możności z udziałem konsultanta-defektologa lub psychologa) powinien opracować szczegółową charakterystykę ucznia uwzględniając, jakiego rodzaju trudności dziecko ma w nauce (trudności w nauce pisania czy też we wszystkich przedmiotach, rozproszenie, powolność, jakie są charakterystyczne dla tego dziecka błędy). Szczególnie należy się zainteresować tym, czy w danym wypadku pomoc nauczyciela daje jakieś konkretne wyniki.

Udział nauczyciela szkoły masowej w pracach komisji selekcyjnej jest konieczny dla prawidłowego zakwalifikowania dzieci do szkół pomocniczych.

Badanie dziecka w komisji selekcyjnej ma na celu zanalizowanie przyczyn i charakteru niedorozwoju oraz dokonanie analizy procesu uczenia się dziecka niedorozwiniętego. Należy przy tym ujawnić, na czym polegają u danego dziecka trudności w nauce.

Aby wyciągnąć właściwy wniosek o możliwościach dalszego rozwoju dziecka należy dokładnie obserwować jego pracę pod kierunkiem; trzeba pamiętać o tym, że dziecko może w szybkim czasie nauczyć się wykonywać samodzielnie tę pracę, która poprzednio wymagała pomocy nauczyciela.

Badanie dziecka należy rozpocząć od zapoznania się z poziomem jego orientacji w otoczeniu (ludzie i sytuacje). Jeżeli ta orientacja jest ograniczona — stanowi to już wskaźnik do stwierdzenia, jaki jest charakter niedorozwoju dziecka.

Badanie należy kontynuować za pomocą specjalnych prób; badamy umiejętność uogólniania zjawisk i przedmiotów otaczających dziecko, abstrahowania pewnych zjawisk — czyli odzwierciedlania skomplikowanych i różnorodnych związków zachodzących w świecie zewnętrznym. W tym celu można pokazywać dziecku obrazki lub zapoznawać z krótkimi opowiadaniami. Bardzo charakterystyczne dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych jest to, że nie rozumieją całej treści obrazków ani opowiadań i odtwarzają tylko poszczególne fragmenty tej treści.

Dobre wyniki może dać eksperyment polegający na przeprowadzeniu podziału i klasyfikacji przedmiotów na odpowiednie kategorie. Jest to badanie rozwoju pojęć; zapoznanie się z zakresem pojęć dzieci niedorozwiniętych jest podstawową częścią badań w komisji selekcyjnej.

Istotnym elementem badań jest również badanie pamięci słownej. Dzieci umysłowo niedorozwinięte mają skłonność do odwracania swej uwagi od zadania i wykonywania w tym czasie stereotypowych, mechanicznych ruchów.

Jest rzeczą jasną, że badanie dziecka w komisji selekcyjnej nie powinno ograniczać się do tych prób specjalnych. Podczas badań analizujemy również, w jaki sposób opanowuje dziecko materiał nauczania, jakie ma trudności w pisaniu, czytaniu, liczeniu. Sprawą zasadniczą jest tutaj analiza błędów dziecka. Ważną rolę odgrywa także analiza sposobów pracy: np. jeżeli dziecko w klasie II liczy jeszcze na palcach a nie w pamięci, to trzeba wyjaśnić, jakie są źródła tego zjawiska. Należy uważnie obserwować zachowanie się dziecka podczas zajęć szkolnych i podczas zabawy; niektóre dzieci umieją się dobrze bawić, a mają trudności w nauce, inne — nawet bawić się nie umieją. Wreszcie interesuje nas to, jak długo mogą dzieci pracować bez znużenia; osłabienie ustroju nerwowego jest jednym z czynników utrudniających normalny rozwój dziecka.

Ażeby można było wysnuć uzasadnione wnioski o poziomie rozwoju dziecka, odróżnić istotny niedorozwój umysłowy od zahamowania, konieczne jest głębokie i gruntowne badanie, które może przeprowadzić jedynie wykwalifikowany defektolog (tam, gdzie to jest możliwe, powinien mu dopomóc psycholog). Za pomocą badań ustalić można będzie również charakter i stopień niedorozwoju i zastosować odpowiednie metody pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Proponuję konkretnie

WYSUWAJĄC na tegoroczne konferencje sierpniowe hasło: „Bliżej dziecka" nasze władze szkolne dały m. in. wyraz przekonaniu, że nauczyciele i wychowawcy nie zawsze dostatecznie głęboko znają swych wychowanków, nie umieją ujawnić ich potrzeb, nie znają zainteresowań, uzdolnień, właściwości charakteru. Niewątpliwie utrudnia to nauczycielom prowadzenie właściwej pracy dydaktyczno-wychowawczej i przeszkadza w walce o podniesienie wyników nauczania.

Przyczyny obecnego stanu są liczne i różnorodne. Przeładowanie klas, zbyt obszerny program nauczania oraz częste jeszcze przeciążenie nauczyciela zajęciami dodatkowymi nie sprzyjają głębszemu wniknięciu w świat przeżyć ucznia. W pracy młodych, początkujących nauczycieli dużą przeszkodę stanowi również brak doświadczenia i praktyki pedagogicznej. Wreszcie ogół nauczycieli nie ma dostatecznie głębokiego przygotowania teoretycznego w zakresie pedagogiki i psychologii.

Uchwała Ministerstwa Oświaty w sprawie odciążenia nauczycieli od zajęć dodatkowych, jak również zmiany i skróty dokonane ostatnio i projektowane na przyszłość w programach nauczania niewątpliwie przyczynią się do polepszenia sytuacji w tej dziedzinie: umożliwi to nauczycielowi pogłębienie i zindywidualizowanie pracy wychowawczej.

Jest jednak poza tym jeszcze jedna dziedzina, która utrudnia nauczycielowi normalną pracę szkolną i wymaga pewnych posunięć organizacyjnych. Mamy na myśli zagadnienie tzw. dzieci trudnych. Jest ich w każdej szkole kilkoro, w niektórych nawet kilkanaścioro. Źle się uczą, źle się zachowują, wagarują, kłamią, kradną itd. Wszystkim nam te sprawy są aż nadto dobrze znane i nie ma potrzeby ich tu szerzej opisywać.

Jeżeli dziecko ma duże trudności w nauce i nauczyciel podejrzewa, że zachodzi przypadek niedorozwoju umysłowego, to stawia wniosek o przeniesienie dziecka do szkoły specjalnej dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych i kieruje ucznia do Komisji Kwalifikacyjnej (w Warszawie Komisje Kwalifikacyjne działają przy Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej). Jeżeli Komisja uzna, że wniosek szkoły jest słuszny, wówczas kieruje ucznia do szkoły specjalnej. Jeżeli zaś nie, to ucznia odsyła się po prostu z powrotem do szkoły, z której został skierowany, nie jest bowiem zadaniem Komisji konsultacja, porada, dalsza współpraca, lecz jedynie kwalifikowanie dzieci niedorozwiniętych, selekcja.

W przypadku stwierdzenia przez lekarza szkolnego objawów wyraźnie chorobowych w zakresie czynności układu nerwowego (np. tiki nerwowe, jąkanie się, padaczka, objawy choroby psychicznej) dziecko kieruje się do Poradni Zdrowia Psychicznego. Nie wszyscy jednak zdają sobie sprawę z tego, że Poradnia jest specjalistycznym ambulatorium lekarskim, które ma za zadanie leczenie dzieci chorych lub kierowanie ich do zakładów specjalnych. Tymczasem systematycznie kieruje się do Poradni uczniów klas I w pierwszym okresie nauki, gdyż „kręcą się na lekcjach i nie zwracają uwagi na słowa nauczyciela". Zapomina się o tym, że jest to zjawisko normalne u siedmiolatków i ustępuje przeważnie całkowicie w miarę przywykania dzieci do wymagań dyscypliny szkolnej.

Uczennicę J. B. skierował do Poradni lekarz szkolny dlatego, że „ma dziwny lęk przy wykonywaniu przeskoków w czasie ćwiczeń gimnastycznych, z tego powodu przeskoków tych nie wykonuje". Podczas badań w Poradni okazało się, że dziewczynka miewa krwotoki z nosa i dlatego obawia się skakać na lekcji gimnastyki. Skierowanie więc do Poradni było zupełnie zbyteczne. Wystarczyło zwolnienie z gimnastyki i zastosowanie odpowiedniego leczenia.

Lekarze szkolni kierują również do Poradni dużą ilość dzieci trudnych do prowadzenia lub źle uczących się. Niektóre z nich mogą wymagać nawet kontroli psychiatrycznej, ale w żadnym razie Poradnia nie jest w stanie rozwiązywać na szerszą skalę tak skomplikowanych niekiedy zagadnień, jakimi są: nieodpowiednie zachowanie się w szkole, chuligaństwo itd.

Od dłuższego czasu do Poradni kierują lekarze szkolni lub zgłasza się z rodzicami tak wiele dzieci tzw. trudnych (ale nie chorych), że nie mogą się tam dostać dzieci chore, które nawet często muszą rezygnować z rozpoczętej kuracji. Poradnia nie może w ogóle udzielać porad w trudnościach wychowawczych również dlatego, że nie ma tam obecnie przewidzianych etatów pedagogów ani psychologów. Jest to instytucja czysto lekarska prowadzona przez Ministerstwo Zdrowia. Stanowiska psychologów zostały przed kilkoma laty w Poradni zlikwidowane i psychologowie pozostali w Poradni wyłącznie w charakterze tzw. asystentów psychiatryczno-społecznych, a więc, jak sama nazwa wskazuje, pomocników lekarzy-psychiatrów. A przecież lekarz, który często nie posiada ani teoretycznej wiedzy, ani praktyki w zakresie wychowania, nie może udzielać porad pedagogicznych.

Czasem szkoła zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że „pacjent", którego kierują do Poradni Zdrowia Psychicznego, nie jest pacjentem we właściwym znaczeniu tego słowa, że dziecko jest zupełnie zdrowe i normalne, a przyczyną trudności wychowawczych są błędy popełniane przede wszystkim przez rodziców, czasem nawet jeszcze we wczesnym dzieciństwie lub w wieku przedszkolnym. Jeżeli jednak stosowane przez dłuższy czas przez wychowawców normalne środki oddziaływania pedagogicznego zawodzą i żadnej poprawy w zachowaniu dziecka nie widać, to jest rzeczą jasną, że nauczyciel pragnąłby, żeby mu ktoś doradził, pomógł, żeby nie tylko jemu, ale i rodzicom powiedział, co jeszcze należy uczynić, by uzyskać pożądane wyniki. Można by całą sprawę rozwiązać za pomocą krótkiego stwierdzenia: jeżeli dziecko jest zdrowe, to niepotrzebna jest rodzinie ani szkole żadna pomoc z zewnątrz, szkoła powinna sobie sama dać radę z trudnościami. Życie codzienne zadaje jednak kłam temu stwierdzeniu.

Pomoc w sprawach wychowania dzieci jest w tej chwili niezbędna — przede wszystkim rodzicom. Rodzice zajęci pracą zawodową nie mogą poświęcić wychowaniu dziecka odpowiedniej ilości czasu i nie zdają sobie sprawy z wagi tego zagadnienia. Nie mają również często odpowiedniego przygotowania ani teoretycznego, ani praktycznego w tej dziedzinie. Upowszechnieniu wiedzy pedagogicznej wśród rodziców służą artykuły w prasie codziennej, publikacje popularne z zakresu pedagogiki i psychologii. Ogłoszono nawet w prasie inicjatywę zorganizowania tzw. uniwersytetu dla rodziców. Inicjatywa niewątpliwie pożyteczna i nie wiadomo dlaczego dotychczas prócz anonsu w gazecie nic w tym zakresie nie uczyniono.

Czy jednak nie byłoby słuszne oprócz upowszechniania teorii zapoznawanie rodziców również z praktyką pedagogiczną poprzez zorganizowanie punktów poradnictwa wychowawczego? Potrzebę takich instytucji sygnalizowano już nawet w nrze 44 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 31. X. 1954 r. w artykule pt. „Żywe problemy czy kontakty «techniczne»".

Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji należałoby rozważyć celowość utworzenia przy Wydziałach Oświaty RN poradni wychowawczych czy też ośrodków konsultacyjnych przeznaczonych przede wszystkim dla rodziców, z których mogliby jednak korzystać również nauczyciele, w szczególności młodsi, mniej doświadczeni. W ośrodkach tych odpowiedni zespół specjalistów — lekarz, pedagog i psycholog — udzielałby porad w przypadkach szczególnych trudności wychowawczych.

Utworzenie placówek tego typu należałoby potraktować jako jedną z prób dopomożenia szkole w jej walce o podniesienie poziomu i wyników pracy dydaktyczno-wychowawczej, jako ułatwienie realizacji hasła „Bliżej dziecka".

H. HANDELZALCOWA

DR Z. SZYMAŃSKA, DZIECKO TRUDNE. PZWL. WARSZAWA 1955; S. 111.

KSIĄŻKA ta ma na celu zwrócenie uwagi rodziców i wychowawców na fakt, że część dzieci tzw. trudnych — to dzieci chore, ostabione lub po przebytej chorobie, która pozostawiła w ustroju dziecka pewne trwałe ślady.

Zdarza się, że lekceważymy pozornie drobne, zaobserwowane przez nas objawy i nie dostrzegamy ich związku ze złym stanem zdrowia dziecka lub z minioną chorobą, tymczasem objawy te narastają i utrudniają a często wręcz uniemożliwiają dziecku naukę, nauczycielom zaś — nauczanie i wychowanie. Jeśli więc w przypadku trudności wychowawczych zawodzą wszelkie dostępne wychowawcom czy rodzicom środki — należy obowiązkowo zwrócić się do odpowiedniego specjalisty, który ustali istotną przyczynę zaburzeń i będzie leczył nie objawy, lecz właśnie te przyczyne. Oczywiście leczenie będzie tym skuteczniejsze, im wcześniej się je rozpocznie. Toteż zapoznanie się poprzez omawianą książkę z opisem różnych chorób, z ich objawami może w znacznym stopniu dopomóc wychowawcom i rodzicom w obserwowaniu dzieci. Książka dr Szymańskiej stanowi także wartościową pomoc w pracy nauczyciela.

KOMUNIKAT O PRZYJMOWANIU ZAPISÓW DO DOMU KULTURY NAUCZYCIELA W STALINOGRODZIE

SEKRETARIAT DKN w Stalinogrodzie, ulica Słowackiego 20, zawiadamia, że w dalszym ciągu przyjmuje zapisy kandydatów na uczestników zajęć, codziennie w godzinach od 16—21.

Uczestnikiem zajęć w DKN może być każdy nauczyciel, student WSP, Studium Pedagogicznego i uczeń Liceum Pedagogicznego (III i IV rok).

Zajęcia prowadzone będą w następujących działach: oświatowym, turystyczno-sportowym, artystycznym. Każdy z działów podzielony jest na kilka sekcji, zespołów.

W miarę napływu kandydatów i kandydatek o różnych zainteresowaniach DKN zorganizuje takie zespoły, jak np.: artystyczny prac ręcznych kobiecych, artystyczny wykonania zabawek i kukiełek, reżyserski dla prowadzących świetlice wiejskie i młodzieżowe, koło miniatorinowców i działkowców, kompozytorów, fotografików, radioamatorów, kursy sanitarne, pisania na maszynie, stenografii itp.

DKN zapewnia koleżankom i kolegom — uczestnikom zajęć w poszczególnych zespołach, klubach, sekcjach DKN: zwrot kosztów podróży (dojeżdżającym spoza terenu miasta Stalinogrod

Z terenu donoszą

Technikum Leśne w Starościńcu — malowniczej miejscowości ziemi opolskiej, gościło u siebie 70-osobową grupę nauczycieli ze swego powiatowego miasta — Namysłowa. Miły nastrój spotkania wytworzyły liczne, wspólnie zorganizowane strakcje.

★

W świetlicy ZZNP w Piotrkowie, na drugiej Wojewódzkiej Wystawie Amatorskiej Twórczości Nauczycieli pokazano wiele cennych pod względem artystycznym prac malarskich. Na szczególne wyróżnienie zasługują akwarele kol. Józefa Krasonia, pastele Leonardy Lorentowicz z Fabianic oraz prace olejne kol. Franciszka Gnypa z Piotrkowa.

Według korespondencji **Jerzego Kissena** z Piotrkowa Tryb.

★

W Kole z okazji 50-lecia ZZNP zorganizowano nauczycielski zespół dramatyczny „Przyszłość". Młodzi amatorzy sztuki teatralnej debiutowali „Balladami i Romansami" Aleksandra Maliszewskiego, wystawionymi w pierwszym dniu konferencji sierpniowej dla ponad 300 nauczycieli powiatu kolskiego. Przedstawienie powtórzono już kilkakrotnie w Kole, Izbicy i Kłodawie.

Ten sam Oddział zorganizował w dniach 19—21 sierpnia br. wycieczkę do Warszawy. Uczestnicy wycieczki zwiedzili Pałac Kultury i Nauki, Muzeum Techniki i Przemysłu, Stadion Dziesięciolecia, Dzielnicę Muranów, MDM oraz cmentarz wojskowy na Powązkach.

Irena Hernikowa
Koło

OGŁOSZENIA DROBNE

Dnia 8 i 9 października 1955 r. odbędzie się Zjazd Absolwentów Państwowego Liceum Pedagogicznego przy Komisji Rejonowej w Lubomierzu.

Zagubiono pieczątkę szkolną następującej treści: „Publ. Szkoła Powsz. w Czarnej Górze".

Technikum Handlowe CRS w Złocieńcu, woj. Koszalin, poszukuje pilnie nauczyciela j. polskiego, fizyki i chemii oraz wychowawczynię do internatu. Dla osoby samotnej mieszkanie zapewnione. Istnieje ponadto możliwość zarobku na Wydziale Zaocznym.

DZWONKI szkolne — naprawia i wykonuje nowe na zamówienia — Warsztat Rzemieślniczy „Porwit" — Szoplenice, Sienkiewicza 2.

LIST Z BIAŁORUSKIEJ SRR

W rodzinnym mieście Mickiewicza

W MYŚL zaleceń Światowej Rady Pokoju cała postępowa ludzkość obchodzić będzie w tym roku setną rocznicę śmierci wielkiego polskiego poety Adama Mickiewicza, przyjaciela narodu rosyjskiego.

Do jubileuszowego obchodu przygotowują się również uczniowie białoruscy w Nowogródku, rodzinnym mieście poety. W tych dniach dzieci dowiedziały się o ulubionym poecie wielu nowych i ciekawych rzeczy. Odbyły interesującą wycieczkę do miejsc związanych z życiem Adama Mickiewicza: zwiedzały Zaosie, gdzie urodził się poeta, miasto Nowogródek, gdzie przebywał w latach młodzieńczych, obejrzały także ruiny starego zamku książąt litewskich i wspaniałe jezioro Świteź. Wędrując przez kraj lat dziecinnych Mickiewicza dzieci poznawały życie poety, który na obczyźnie tęsknił do tych miejsc i rozmyślał o ziemi rodzinnej, o swym ciężko przez los doświadczonym narodzie.

Uczniowie fotografowali te zakątki a następnie ze zdjęć wykonali album.

W czasie wycieczki dzieci wysłuchały pogadanki o życiu poety. Same przypominały słowa Puszkina, w których wielki rosyjski poeta mówi o tęsknocie Mickiewicza za ojczyzną:

„Tam piel Mickiewicz wdochnowiennyj
I pośredi pribrežnych skał
swoju Litwu wospominał..."

Na lekcjach literatury rosyjskiej uczniowie dowiedzieli się wielu nowych szczegółów o kontaktach Adama Mickiewicza z dekabrystami — Rylejewem i Bestużewem i o tym, jak wśród pisarzy rosyjskich znalazł Mickiewicz przyjaciół, którzy tak jak on gorąco pragnęli, by oba narody — polski i rosyjski — łączyła przyjaźń. Przyjaźń ta na zawsze utrwaliła imię Adama Mickiewicza w pamięci narodu rosyjskiego, który czci utwory wielkiego polskiego poety i zachwyca się nimi.

Studiując rosyjską literaturę klasyczną uczniowie raz po raz spotykają się z nazwiskiem Adama Mickiewicza, dowiadują się o jego serdecznej przyjaźni z A. Puszkinem. Przyjaźń dwóch wielkich poetów to symbol przyjaźni dwóch słowiańskich narodów — rosyjskiego i polskiego.

Obecnie w Nowogródku są w toku przygotowania do otwarcia muzeum Adama Mickiewicza, które zostało odbudowane po barbarzyńskim zniszczeniu w czasie faszystowskiego najazdu. Uczniowie przynoszą do muzeum związane z imieniem Adama Mickiewicza rozproszone eksponaty, które udało im się odnaleźć w Nowogródku i jego okolicach.

Dzieła Mickiewicza bardzo pociągają uczniów, w bibliotekach szkolnych zapotrzebowanie na jego ballady i poematy jest wielkie. W kołach literackich i w klasach organizuje się głośne czytanie utworów poety. Z wielkim zainteresowaniem słuchają uczniowie wyjątków z *„Grażyny"* i *„Pana Tadeusza"*, wielu uczy się tych utworów na pamięć.

Nie tylko w szkole, lecz i w całym Nowogródku nie znajdzie się ani jednego człowieka, który by wśród swych ulubionych książek nie wymienił utworów Adama Mickiewicza.

Słusznie pisał poeta:

„Dziś żadnego nie znajdziesz
w nowogródzkiej gminie,
Co by ci nie zanucił piosnki
o Grażynie".

Z wielkim entuzjazmem uczniowie naszej szkoły zbierają materiały do wystawy poświęconej życiu Adama Mickiewicza. Dzieci znalazły u mieszkańców miasta i sąsiednich wsi portrety, płaskorzeźby i popiersie poety, znaczki pocztowe z jego podobizną, wydania utworów w języku polskim pochodzące z ubiegłego stulecia. Na wystawie będą również albumy wykonane przez dzieci, najlepsze wypracowania uczniów o Adamie Mickiewiczu, referaty uczniów starszych klas o jego twórczości a także wiersze o poecie oraz liczne inne materiały.

W szkole odbywają się teraz przygotowania do wieczoru literackiego, poświęconego twórczości poety. Uczniowie uczą się na pamięć wierszy, ballad i wyjątków poematów. Koło dramatyczne przygotowuje fragment „Grażyny", rysownicy sporządzają okolicznościowe plakaty. Na czerwonym płótnie złocą się słowa Adama Mickiewicza:

„Nie leży w interesie narodów wzajemne niszczenie się. Dzień zguby despotów będzie pierwszym dniem pokoju i przyjaźni narodów".

I dalej:

„Ja kocham cały naród! — Objąłem
w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego
pokolenia".

W Nowogródku, na rodzinnej ziemi Adama Mickiewicza odbywają się przygotowania do godnego uczczenia jego jubileuszu. W fabrykach i kołchozach, w szkołach i technikach wygłaszane są odczyty o jego twórczości, organizuje się zbiorowe czytanie utworów, urządza się stoiska, wystawy i witryny poświęcone poecie.

Poznając życie i twórczość Adama Mickiewicza, czytając jego utwory pogłębia się wśród dzieci przyjaźń dla narodu polskiego, który wydał genialnego poetę, poetę, którego imię związane jest z imionami bojowników o postęp, pokój, wolność i szczęście narodów.

Obchodząc wraz ze wszystkimi narodami jubileusz Adama Mickiewicza, my, ludzie radzieccy, możemy z przekonaniem powiedzieć, że w naszym kraju imię jego będzie wiecznym symbolem braterstwa i przyjaźni między narodem polskim i radzieckim, symbolem pokrewieństwa naszych kultur i literatur. Jego płomienne utwory zawsze będą najulubieńszymi utworami ludzi radzieckich.

NINA KUCZERINOWA
nauczycielka Szkoły Średniej nr 2 w Nowogródku

WIĘCEJ SERCA I ROZUMU

SPRAWA jest na pozór błaha, a dużo sprawiła ludziom zgryzoty, zamąciła atmosferę w szkole, zepsuła stosunki. Fakty przedstawiają się tak: Koleżanka ED jest polonistką i wychowawczynią w internacie Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Radomiu. Jest głową rodziny, ma na utrzymaniu córkę, uczennicę XI klasy, i 77-letnią chorą od dłuższego czasu matkę. Męża straciła w czasie okupacji. Pracując stale na utrzymanie rodziny, skończyła studia i zdobyła kwalifikacje do nauczania w szkołach średnich. Życie kol. ED nie było i nie jest łatwe. Zdrowie jej jest nadwyrężone, nerwy napięte, wrażliwość wyczulona. Zdawałoby się wniosek prosty: otoczyć trzeba tego człowieka życzliwością, okazać mu zwykłe, ludzkie, koleżeńskie zainteresowanie i pomoc, by mógł nareszcie odetchnąć i pracować z pożytkiem i oddaniem. By uwierzył, że „troska o człowieka" w Polsce Ludowej — to nie slogan, a zasada.

Tymczasem...

Na posiedzeniu rady pedagogicznej odczytana zostaje instrukcja Ministerstwa w sprawie internatów. „Wszystkie osoby korzystające z wyżywienia w internacie.. spożywają posiłki w stołówce internatu w czasie ustalonym regulaminem wewnętrznym. Wynoszenie posiłków z internatu jest niedozwolone".

Cios. Koleżanka ED brała dotychczas dwa obiady do swego pokoju (mieszka w internacie o kilkanaście kroków od jadalni). Tu mogła nimi gospodarować, wydzielić chorej matce to, co dla niej odpowiedniejsze, podać nie wszystko od razu, lecz małymi, częstymi dawkami. Co będzie teraz? Jak obłożnie chora staruszka ma schodzić do jadalni? Myśli w popłochu gonią jedna za drugą.

Dyrektorka Liceum oświadcza jednak od razu na posiedzeniu, że matka kol. ED będzie wyjątkiem, jeden obiad będzie można zabierać do pokoju — ale sama koleżanka ED musi spożywać swoją porcję w jadalni. Instrukcja jest instrukcją.

O gospodarowaniu dwoma obiadami nie ma już mowy, nie można też stworzyć jakiejkolwiek atmosfery „domowego stołu" dla chorej staruszki. A bywa i tak, że zanim zapracowana nauczycielka nakarmi matkę, nie może już sama zdążyć na obiad do jadalni „w czasie ustalonym regulaminem wewnętrznym". Więc pozostaje bez obiadu.

Ani dyrekcja, ani przewodniczący ZOZ tego nie widzi. A koleżanka ED prosić nie chce. Czy trudno to zrozumieć? Kierowniczką internatu zostaje w tym czasie koleżanka KJ. Jest młoda, nie zdążyła jeszcze nabrać należytego szacunku dla formalności, przepisów i instrukcji, nawet dla ministerialnych. Proponuje, by po dawnemu brać oba obiady do pokoju. Koleżanka ED odetchnęła z ulgą. Bierze. Płaci regularnie i dokładnie. Nosi — publicznie, wszyscy widzą, każdy może przeliczyć ilość ziemniaków na talerzach.

Aż oto w pierwszych dniach września zjeżdża do szkoły sam kierownik Wydziału Oświaty z Kielc w towarzystwie wizytatora J. Zwróciła się do niego o pomoc dyrektorka, rozgoryczona trudnościami i nieporozumieniami z kierowniczką internatu i kol. ED na tle przydziału pokojów mieszkalnych (ale to inna sprawa — i też sprawa sama w sobie, o tym może później). Przy okazji wyszła sprawa „wynoszenia" obiadów przez kol. ED. Kierownik Wydziału Oświaty wezwał koleżankę ED. Myślicie pewno: nareszcie się wyjaśni, nareszcie władze oświatowe wykażą troskę o nauczyciela. Nic podobnego. Kierownik WO nie zainteresował się trudnym życiem koleżanki ED. W y k o n y w a ł instrukcję. Po cóż miał myśleć, a zwłaszcza po cóż miał cokolwiek sercem odczuwać? Udzielił nagany w obecności świadków „za wynoszenie obiadów z internatu". To „wynoszenie" z jadalni internatu do pokoju w internacie nabrało przy tym charakteru nadużycia materialnego. Jakaż krzywda dla uczciwego, ambitnego człowieka!

Odtąd koleżanka ED przynosi obiady z baru, choć mieszka nadal w internacie i pełni obowiązki wychowawczyni.

Kierownik WO nie myślał o człowieku, którego zmaltretował. Chciał być w zgodzie z instrukcją. I tylko.

Można żałować, że Ministerstwo nie zna dostatecznie rozmiarów skostnień biurokratycznych w swoim aparacie. Można żałować, że instrukcja nie została zaopatrzona w maleńki dopisek o wypadkach wyjątkowych, w których decydować powinien dyrektor liceum w porozumieniu z przewodniczącym ZOZ (może by to obudziło także ZOZ z martwoty i obojętności na losy kolegów?). Można żałować, że nieporozumienia i niesnaski w gronie tak zasłoniły oczy dyrektorce, że nie mogła już po ludzku patrzeć na niedolę nauczycielki. Ale nie można nie oburzać się na bezduszność kierownika Wydziału Oświaty i na wypaczanie intencji instrukcji Ministerstwa. Instrukcja ma przecież zapobiegać nadużyciom, a nie służyć do gnębienia ludzi.

Upominamy się o prawo spożywania obiadu w towarzystwie matki staruszki dla ED i wszystkich koleżanek, które są w podobnym do niej położeniu. Upominamy się o więcej rozumu w interpretowaniu zarządzeń Ministerstwa i więcej serca w stosunku do ludzkich trosk i ludzkich losów.

Ejot

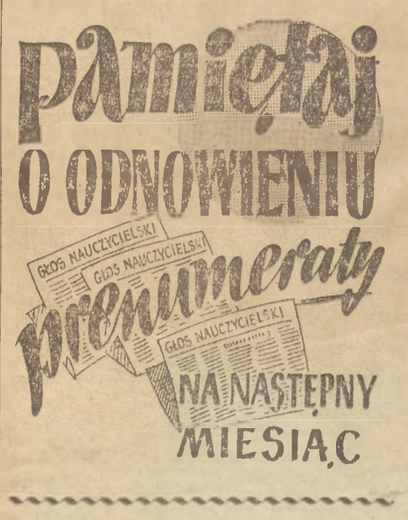

Na marginesie tegorocznych egzaminów na wyższe uczelnie

(artykuł dyskusyjny)

W OKRESIE tegorocznych egzaminów wstępnych pojawiły się na murach uczelni i tablicach ogłoszeń afisze z nagłówkiem: „Do tych, którym się nie powiodło".

Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego — autor apelu skierowanego do młodzieży, która odpadła przy egzaminach wstępnych — pisało: „Nie zwracamy się do Was ze słowami taniej pociechy. Wiemy, że zawód, który Was spotkał u progu wyższej szkoły, jest dla wielu z Was wielkim przeżyciem..." Dalsza część odezwy poświęcona była zachęcaniu młodzieży do podejmowania pracy zawodowej, nauki na studiach wieczorowych, zaocznych i eksternistycznych, do zapisywania się na krótkoterminowe kursy zawodowe itd.

Intencja autora apelu była niewątpliwie słuszna: pokazać młodzieży inne — poza normalnymi studiami wyższymi — możliwości zdobycia zawodu i dalszej nauki. Tytuł i pierwsze zdanie irytowały jednak czytelników, a zwłaszcza pracowników nauki, którzy przeprowadzali egzaminy. „Nie powiodło się", jakże bliskie jest to określenie innemu — „nie poszczęściło się". Czyżby los szczęścia miał decydować o wynikach egzaminu, zwłaszcza w bieżącym roku, kiedy komisje rekrutacyjne położyły tak wielki nacisk na sumienne zbadanie zasobu wiedzy i stopnia przygotowania młodzieży do studiów wyższych? Nie, nie złożyli egzaminów po prostu ci, którzy nie wykazali się minimum wiadomości koniecznych do podjęcia nauki w szkole wyższej. A tych było w bieżącym roku wielu. Na 100 ubiegających się o przyjęcie na I rok studiów odpadło 37. Tak wysokiego odsetka do tej pory nie było.

Początkowo zamierzałem artykuł mój zatytułować: „O tych, którym się nie powiodło" i poświęcić go głównie rozważaniom na temat, w jakim stopniu los szczęścia, a w jakim faktyczne umiejętności decydują o wyniku egzaminu. Zamiar mój jednak zmieniłem pod wpływem dyskusji, w której brałem udział wśród kilkudziesięciu profesorów szkół wyższych, dyrektorów liceów, nauczycieli i przedstawicieli władz centralnych. Tematem dyskusji był problem przygotowania absolwentów szkół średnich do studiów wyższych. Poszukiwano przyczyn, które spowodowały ów 37-procentowy odpad kandydatów oraz sporo zastrzeżeń w stosunku do pozostałych 63%.

Sądzę, że myśli, które zrodziła wspomniana dyskusja, warto przelać na papier i spróbować dotrzeć do najbardziej istotnych źródeł naszych słabości w nauczaniu i wychowaniu. Egzaminy wstępne na wyższe uczelnie stanowią niewątpliwy sprawdzian poziomu pracy szkoły średniej a w pewnym stopniu i podstawowej. Sądzę więc, że ich wyniki mogą stanowić jedną z podstaw oceny sytuacji w dziedzinie nauczania i wychowania naszej młodzieży.

Na początku postawmy sobie pytanie, czy poziom przygotowania tegorocznych absolwentów jest gorszy niż w latach poprzednich? Sądzę, że nie. Jeśli zdarzają się i inne opinie, to opierają się one — zdaniem moim — na powierzchownej obserwacji przebiegu egzaminów. To prawda, że w tym roku znacznie głośniej mówi się, więcej — krzyczy i pisze o brakach kandydatów na studia wyższe. Wydaje mi się jednak, że na siłę tego krzyku wpłynęła przede wszystkim ogólna atmosfera ostrej krytyki niedomagań, dostrzeganych w naszym kraju. Odsetek odpadu jest wyższy, ale równocześnie wszyscy członkowie komisji egzaminacyjnych stwierdzają, że w tym roku podniesiono znacznie wymagania. Nie limity przyjęć a poziom przygotowania decydował o zakwalifikowaniu kandydatów do wyższych studiów. W związku z tym sporo wydziałów nie wykonało planu przyjęć.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną sprawę, a mianowicie wzrastający stale odsetek kandydatów, którzy złożyli maturę kilka lat temu. Wynosił on w bieżącym roku około 35%. U tej młodzieży wiele wiadomości szkolnych poszło w zapomnienie, praca zawodowa czy służba w wojsku nie zawsze pozwalały na odświeżenie i uzupełnienie materiału przerabianego w szkole. Poziom odpowiedzi maturzystów z lat poprzednich ciąży więc na ogólnej ocenie przygotowania młodzieży.

W odniesieniu do tegorocznych absolwentów skłonny byłbym postawić tezę raczej optymistyczną. Zwiększenie poczucia odpowiedzialności u nauczycieli za wypuszczonych absolwentów, ich (nauczycieli) wzmożona praca, kontakty pracowników nauki ze szkołą średnią (m. in. konferencje środowiskowe), zaostrzenie wymagań na maturze i inne jeszcze czynniki wpłynąć musiały na powstrzymanie degresji, którą obserwowaliśmy w latach poprzednich. Uważam, że istnieje pewna, nie we wszystkich jeszcze przedmiotach (np. matematyce, fizyce) dostrzegalna poprawa. Przypuszczać należy, że lata następne przyniosą następne korzystniejsze zmiany. Ich tempo i zasięg zależy jednak — zdaniem moim — od dalszych, znacznie śmielszych posunięć w dziedzinie:

1) systemu i poziomu kształcenia i doskonalenia kadr nauczycielskich (mam tu na myśli przede wszystkim sprawę przedłużenia nauki w liceum pedagogicznym, bądź też przesunięcie rekrutacji młodzieży do tych liceów z klasy 7 do klasy 9, lepsze przygotowanie do zawodu nauczycielskiego studentów uniwersytetów i WSP, wzmocnienie — w oparciu o zmieniony system płac — aparatu ODKO i nadzoru pedagogicznego),

2) rewizji programów i podręczników,

3) podniesienia poziomu pracy wychowawczej wśród młodzieży (chodzi tu w pierwszym rzędzie o pomoc rodziców w wychowywaniu młodzieży, dalej wzmocnioną pracę organizacji zetempowskiej oraz przełamywanie „neutralności" w sprawach wychowawczych występującej jeszcze u części nauczycielstwa. Wiąże się to oczywiście z ich postawą ideologiczną).

Nie należy oczywiście zapominać i o innych zjawiskich ujemnych, jak brak pomocy naukowych, trudne warunki lokalowe szkół, przeciążenie nauczyciela pracą pozaszkolną itd.

Ramy tego artykułu nie pozwalają na szersze rozwinięcie programu dotyczącego polepszenia obecnego stanu rzeczy. Program ten nie może być zresztą oparty li tylko na indywidualnych przemyśleniach. Potrzebna jest tutaj szeroka, swobodna i krytyczna dyskusja. Powinni wziąć w niej udział zarówno nauczyciele, jak i pracownicy naukowi, pracownicy nadzoru pedagogicznego i aparatu ODKO, aktywiści partyjni i związkowi. Uważam, że „Głos Nauczycielski" nie powinien ograniczać miejsca na drukowanie wypowiedzi w tej sprawie. Chodzi o wielką rzecz — o podważenie podstaw naszych niedomagań.

Mam nadzieję, że podsumowaniem dyskusji będą odpowiednie decyzje podjęte przez władze oświatowe.

ANTONI RAJKIEWICZ

Prawnik związkowy radzi

KOL. TADEUSZ DYSZY, KIER. SZKOŁY W LUBNOWIE, POW. OPOLE — Grunta szkolne tylko w wypadku użytkowania ich bezpośrednio na potrzeby szkoły są zwolnione od obowiązkowych dostaw na rzecz państwa. Jeśli natomiast grunty szkolne, których obszar użytków wynosi co najmniej 1 ha przeliczeniowy, są użytkowane przez nauczycieli na potrzeby własne lub przez osoby trzecie na podstawie umów dzierżawy, użytkowników obowiązują dostawy na rzecz państwa.

KIER. SZKOŁY PODST. WE WŁÓKACIH, POW. BYDGOSZCZ — Obowiązek szkolny wynika z obowiązującej dotychczas ustawy z dnia 11 marca 1932 r. o ustroju szkolnictwa (Dz. U. Nr 36, poz. 289). Rozpoczyna się on w roku, w którym dziecko osiąga 7-my rok życia i trwa w zasadzie do ukończenia 14 lat życia. Czas trwania tego obowiązku na pewnych obszarach lub dla pewnych miejscowości może być skrócony lub na podstawie art. 6 ust. 3 przedłużony o 1 rok, jeśli dziecko nie ukończy nauki w zakresie szkoły podstawowej.

Decyzja w tym względzie należy do Ministra Oświaty lub podległych władz szkolnych, którym Minister przekaże swoje uprawnienia. Poza tym art. 14 ustawy uprawnia Ministra Oświaty do wydawania rozporządzeń i zarządzeń w zakresie organizacji szkolnictwa powszechnego (podstawowego) i ułożenia planu sieci szkół.

Wszelkie zatem przepisy i instrukcje wydane w zakresie obowiązku szkolnego przez Ministra Oświaty lub uprawnione przez niego władze szkolne mają swe źródło w powołanym wyżej przepisie ustawy, a zatem twierdzenie, że nie mają one żadnego znaczenia dla kolegiów orzekających w zakresie karno-administracyjnym jest nieuzasadnione.

Również nie jest uzasadnione twierdzenie, że sądy uchylałyby kary administracyjne nakładane przez Kolegia Orzekające przy prezydiach rad narodowych, bowiem orzecznictwo karno-administracyjne nie podlega kontroli sądów, a od orzeczeń wydanych przez Kolegium Orzekające I instancji służy odwołanie do Kolegium Orzekającego II instancji działającego przy prezydium r. n. nadrzędnym nad I instancją. Z tego płynie wniosek, że wykonanie obowiązku szkolnego może być egzekwowane wobec opornych rodziców lub opiekunów nawet przez tak drastyczne środki, jakimi są kary nakładane przez kolegia orzekające.

KOL. STANISŁAW WICZKOWSKI — BYTÓW, WOJ. KOSZALIN — Stosownie do § 4 rozporządzenia b. Ministra WR i OP z dnia 10 sierpnia 1937 r. (Dz. Urz. Nr 10, poz. 316) kierownik szkoły podstawowej o 6 nauczycielach korzystał z 10 godzin tygodniowo zniżki, a przy ilości nauczycieli co najmniej 7 — za każdy oddział powyżej 7 oddziałów korzystał z dalszej zniżki po 2 godziny tygodniowo bez żadnych ograniczeń. W ten sposób w szkole podstawowej liczącej 17 oddziałów zniżka godzin dla kierownika wynosiła 30 godzin tygodniowo i pochłaniała cały obowiązujący w tej szkole wymiar. Jeśli przy tym kierownik takiej szkoły miał pewną ilość godzin lekcyjnych, to stanowiła ona godziny nadliczbowe płatne.

Na podstawie powołanego wyżej przepisu zamieszczono poradę prawną w nrze 16 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 17.4.1955 r. Instrukcja Min. Ośw. z dnia 21 marca 1955 r. Nr Osl—369/55, która nas doszła w końcu maja, wprowadziła ograniczenie zniżki godzin dla kierowników szkół podstawowych. Pozostawiła ona wprawdzie przepis o 2 godzinach zniżki za każdy oddział powyżej 7, lecz jednocześnie ustaliła obowiązkowy wymiar godzin nauczania w ilości co najmniej 6 godzin tygodniowo. W konsekwencji, za godziny nadliczbowe, za które przysługuje wynagrodzenie, uważa się w myśl instrukcji tę ilość godzin nauczania, która przekracza obowiązujący kierownika szkoły wymiar nauczania. Powyższa instrukcja jest wiążąca dla Wydziałów Oświaty, natomiast porady prawne nie są dla nich obowiązujące, gdyż nie mają charakteru wyjaśnień urzędowych. W myśl instrukcji Wydział Oświaty ma nie tylko prawo, lecz obowiązek żądać zwrotu sum nadpłaconych. Prawnie Wydział Oświaty może dokonywać potrąceń najwyżej do wysokości 1/5 uposażenia miesięcznie.

KOL. JERZY KOZIOŁKIEWICZ, GŁODOWO, P-TA FIASZCZYNA, POW. MIASTKO, WOJ. KOSZALIN — 1. Na zakup inwentarza żywego może być udzielony kredyt, lecz nie długoterminowy a krótkoterminowy. Kredytu na ten cel udzielają Gminne, obecnie Gromadzkie Kasy Oszczędności, nie zaś Bank Rolny. 2. Nauczyciel posiadający dobre gospodarstwo rolne może ubiegać się o przyznanie kredytu na zakup krowy składając wniosek w kasie.

Fr. Niżyński
radca prawny ZZNP

ROZRYWKI UMYSŁOWE

red. K. Poszepny

wykreślówka

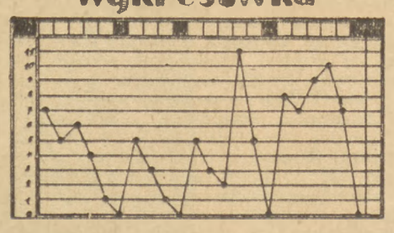

LICZBY, którymi oznaczone są linie poziome, zastąpić literami. Każde zetknięcie się linii wykresu z linią poziomą (oznaczone punktami) odpowiada danej literze. W skład wchodzą następujące litery:

a a c e e i m m m m n o o o p r t u.

Zetknięcia z linią „0" — oznaczają przerwy między wyrazami. Po właściwym rozmieszczeniu liter odczytać czterowyrazowe rozwiązanie, którym będzie przysłowie łacińskie.

Rozwiązanie należy wpisać w górny rząd poziomy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym na adres redakcji z dopiskiem „Rozrywki Umysłowe".

Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane nagrody książkowe.

Czytelnicy i korespondenci piszą

W obronie nauczyciela

PRZYKRY wypadek zdarzył się w Szkole Podstawowej w Lubieniu, pow. Choszczno, gdzie kierownikiem szkoły jest kol. Jan Czajkowski, ogólnie przez wszystkich lubiany i szanowany. Do szkoły tej uczęszcza syn ob. Jana Kesselgrubera, kierownika miejscowej gorzelni. Chłopiec — drugoroczny uczeń III klasy nie tylko słabo się uczy, ale i bardzo źle zachowuje tak w stosunku do kolegów, jak i nauczycieli a także wobec innych dorosłych mieszkańców wsi. Na zwróconą mu uwagę najczęściej odpowiada: „Tatuś wam pokaże".

W obronie tego „bezbronnego" dziecka, które skrzywdzono w szkole oceną dostateczną ze sprawowania — szanowny tatuś wystąpił z publiczną awanturą, łżąc brukowymi wyrazami kierownika szkoły, używając wyzwisk w rodzaju: „faszysta", „wróg" itp. Powiedział, że wszyscy miejscowi nauczyciele nadają się do pasania świń a nie do uczenia dzieci.

Podobna awantura miała już raz miejsce przy drzwiach zamkniętych w kancelarii szkoły z okazji niepromowania synka do IV klasy.

Nie ścierpieli spokojnie mieszkańcy wsi Lubień, aby poniewierano godność osobistą ich nauczyciela. Awanturnika przepędzono, a do Ministerstwa Oświaty poszło pismo od członków Komitetu Rodzicielskiego z żądaniem „wyciągnięcia surowych konsekwencji w stosunku do ob. Jana Kesselgrubera — za obelżywe wyzwiska kierowane pod adresem nauczycieli naszej szkoły".

Sprawę skierowano również do Sądu Powiatowego w Choszcznie. Sąd uznał winę oskarżonego i skazał go z art. 256 na 1.200 zł. kary lub 60 dni aresztu. Sąd w umotywowaniu wyroku wziął pod uwagę — „szkodliwość społeczną czynu popełnionego przez oskarżonego, bowiem ubliżał on uczciwemu człowiekowi, obrażał nauczyciela" za to, że ten reagował na złe zachowanie się syna.

Nasz kodeks prawny chroni każdego uczciwego człowieka przed brutalną, obelżywą napaścią. Zaś zdrowa opinia społeczna potępia łobuzerskie wystąpienia i nie pozwala obrażać godności osobistej człowieka pracy, zwłaszcza gdy jest on wychowawcą dzieci.

M.P.

Dlaczego właśnie podczas wakacji?

OKÓLNIK Prez. PRN Wydział Oświaty w Myślenicach noszący datę 30 VII br. polecał mi sporządzić w okresie wakacyjnym (przynajmniej wiadomo, po co są wakacje) spis inwentarza szkolnego i to w czasie, kiedy w budynku szkolnym przebywa kolonia letnia i używa za zezwoleniem tegoż Wydziału — całego umeblowania szkoły. Że pora nie stosowna? A co to kogo obchodzi. Należy sporządzić trzy wykazy o 9 rubrykach, przepisać „tylko" kilkanaście tysięcy pozycji z księgi inwentarzowej.

Jeśli już koniecznym jest dokonanie takiego spisu, to czy nie można przeprowadzić go w odpowiedniejszym czasie np. zimą, a nie właśnie w okresie remontów, przygotowań do konferencji sierpniowej i rozpoczęcia roku szkolnego. Musi być chyba jakaś hierarchia spraw. Jeśli się mówi o odciążeniu nauczycieli, to trzeba rozsądnie rozkładać sprawy administracyjne, tak, by w pierwszym rzędzie nauczyciel, czy kierownik szkoły mógł wykonać swoje podstawowe zadania: uczyć i wychowywać.

S.F.
Myślenice

Czyja to wina?

NA OSTATNIEJ konferencji sierpniowej instruktor w.f. z Wydziału Oświaty w Jeleniej Górze został odznaczony za dobrą pracę. Ucieszyło nas to, bo rzeczywiście zasługuje. W chwilę potem na salę weszły delegacje młodzieży. Miły chłopaczek na czele delegacji harcerskiej trzymał się jakoś garbato i nogi stawiał niezdarnie. Postępująca za nim delegacja ZMP szła jak zmęczone życiem ślimaki...

Co to było? Chyba nie wyreżyserowana ilustracja do uroczystości odznaczenia instruktora w.f.? A więc co?

Otóż nic innego, tylko wina naszego niedbalstwa. Przyznajmy się szczerze, że często zapominamy o takiej zwykłej sprawie, jaką jest właściwa fizyczna postawa młodzieży. Zapominamy o tym zarówno w odniesieniu do siebie, jak i w odniesieniu do naszych wychowanków. I stąd takie „kwiatki", jak z tymi delegacjami. Sam instruktor w.f. — pomimo ofiarnej pracy — nie jest w stanie dopilnować tej sprawy w całym powiecie. Jest to obowiązek przede wszystkim nasz. Obowiązek nauczycieli i wychowawców...

Mieczysław Korski
Kostrzyca

Potrzebny jest wspólny wysiłek

W NUMERZE 39 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 25 września 1955 r. kol. Pieczyńska z Wolborza z zachwytem pisze o kurso-konferencji zorganizowanej przez ZG ZSCh dla nauczycieli prowadzących pracę kulturalno-oświatową w środowisku wiejskim. Autorka wyraża jednocześnie żal, że Zarząd Główny ZZNP nie pomaga nauczycielom w ich pracy kulturalno-oświatowej.

Z pewnością pomoc ZG ZZNP nie dotarła do wszystkich zainteresowanych. Chciałabym jednak podkreślić, że w latach 1954-55 Zarząd Główny przeszkolił na dwutygodniowych kursach dla aktywu kulturalno oświatowego między innymi 464 nauczycieli i 29 reżyserów teatralnych, 46 bibliotekarzy, kilkudziesięciu kierowników klubów i świetlic.

Drugą formą pomocy działaczom kulturalno-oświatowym ze środowiska wiejskiego są wycieczki krajoznawcze oraz wycieczki do kin, teatrów i oper. W ubiegłym roku wspólnie z Zarządem Głównym TPPR zorganizowaliśmy 800-osobową trzydniową wycieczkę dla nauczycieli aktywistów pracy kulturalno-oświatowej na wsi. Uczestnicy wycieczki zwiedzili Warszawę, Kraków, Nową Hutę, Poronin i Zakopane. Ponad 600 naszych kolegów wzięło udział w wycieczkach na Ziemie Zachodnie. Gdy do tego dodamy wycieczki organizowane przez Okręgi i Oddziały ZZNP, otrzymamy pokaźną liczbę (około 36 tys.) nauczycieli, którzy w okresie dwóch ostatnich lat wzięli udział w wycieczkach.

Nie podaję powyższych faktów dlatego, aby wykazać, że już więcej nie trzeba, czy nie można zrobić. Wprost przeciwnie. Potrzeby są olbrzymie. Istnieje więc konieczność zjednoczenia wysiłków nie tylko ZZNP i ZSCh, ale i Ministerstwa Kultury oraz innych instytucji i organizacji bezpośrednio zainteresowanych podnoszeniem kultury społeczeństwa wiejskiego w celu przyjścia z pomocą nauczycielstwu.

H. Witkowska

Szanujmy materiały archiwalne

NA pewno każdy z nas zdaje sobie sprawę z tego, jak duże znaczenie dla nauki i życia praktycznego mają wszelkie materiały archiwalne.

Jednakże zasadą, niestety nie wszędzie jeszcze dość rygorystycznie przestrzeganą, jest, że — poza makulaturą oczywistą, tzw. koszową — nie wolno niczego z kancelarii szkolnej oddawać do zbiornicy odpadków — przed uzyskaniem pisemnego zezwolenia z właściwego terenowego Wojewódzkiego Archiwum Państwowego.

Szkoły mogą być bardzo pomocne terenowym i powiatowym placówkom archiwalnym przy ewidencjonowaniu archiwaliów rozproszonych.

Powiatowe Archiwa Państwowe prowadzą kronikę regionu. I w tej dziedzinie bardzo cenna może być współpraca szkół, które powinny prowadzić swoje kroniki. Kilka prostych słów obrazujących ważniejsze wydarzenia z życia szkoły nabiera z czasem wagi dokumentu.

W gromadzeniu i odpowiednim chronieniu materiałów archiwalnych powinna brać aktywny udział młodzież szkolna. Wychowawcze i kształcące znaczenie tej akcji jest niewątpliwe, toteż należy ze wszech miar zachęcać młodzież do prac tego rodzaju.

Dr Jacek Jedliński

Wydawca: RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11. Redakcja Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 Telefon 61011 17 wewnętrzny red. 241, 262, 263, 264.
Prenumerata kwartalna — 3.60 zł półroczna — 7.20 zł roczna — 14.40 zł Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego" przyjmują tylko urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Gat. pap. kl. VII, form. 168 — 126, grm. 50/32. Nakł. 85026 Zam. 5441-B A-B-12277